Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 164 Kraków, poniedziałek 20 lipca 1925 Rocznik XXXIV

Cena numeru 15 gr.

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 396
Telefon Administracji 310
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

Miesięcznie zł. 3·50
Tygodniowo w Krakowie 80 groszy
Zagranicą miesięcznie 7 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

POSEŁ JAN STAŃCZYK

U kresu głodu, nędzy i rozpaczy

Ostatnie dziesięciolecie, dziesięciolecie wojny, inflacji i kryzysów gospodarczych było przedewszystkiem dziesięcioleciem straszliwej nędzy klasy robotniczej. Przez cały ten długi okres byt klasy robotniczej ulegał ciągłym wstrząśnieniom. Podczas wojny jedna część robotników konała na froncie, druga zaś głodowała na tyłach.

Po wojnie przyszła dewaluacja z jej wszystkiemi zgubnemi skutkami dla klasy robotniczej. Obecnie mamy już drugi rok wielkie bezrobocie. Spoglądając wstecz na ubiegłe 10-lecie i przypatrując się dzisiejszej okropnej sytuacji klasy robotniczej, musimy dojść do wniosku, **że tak dalej być nie może, — bo dłużej tego stanu nie wytrzyma klasa robotnicza, ani fizycznie ani psychicznie.**

Dziś klasa robotnicza, a przedewszystkiem bezrobotni i półbezrobotni, znajdują się już u ostatniej mety swoich cierpień. W ośrodkach przemysłowych padają na ulicach bezrobotni z głodu i równie z głodu puchną masowo. Ktoby mnie posądzał o przesadę, niech zajrzy do Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego, na Górny Śląsk i Łodzi a przekona się, że to co można napisać jest tylko bardzo bladem odbiciem tego okropnego położenia, w jakim się znajdują w tych ośrodkach masy bezrobotnych.

Przed kilku dniami byłem na ogromnym wiecu bezrobotnych w Sosnowcu i to, co widziałem i słyszałem musi stargać najsilniejsze nerwy i wyprowadzić z równowagi najrozważniejszego człowieka.

Kilka urywków z przemówień bezrobotnych winny przekonać rząd i społeczeństwo, że stoimy w obliczu rozpaczy ludzi, którzy powoli wszystko tracili a teraz stracili to co im dotychczas dawało siły do znoszenia cierpień — nadzieję, że ta piekielna droga nędzy i utrapień ma swój koniec.

Jeden z bezrobotnych wśród rozpaczliwych pomruków słuchaczy powiada: „Zabierzmy nasze małe dzieci i żony, wyjdźmy na ulicę. Zabierzmy wszystko tym, którzy nigdy głodu nie zaznali, a gdy przyjdzie policja to niech nas wystrzela razem z rodzinami. Przecież i tak z głodu powymieramy". Drugi mówca stawia do rezolucji wniosek, aby się domagać od władz stworzenia pogotowia ratunkowego, bo nie ma komu zabierać padających z głodu na ulicy. Trzeci proponuje pozostawić żony i dzieci na opiece losu i iść zagranicę piechotą po zarobek, a jeżeli władze graniczne zastąpią drogę, to niech nas wystrzelają. Nie będziemy cierpieć sami z głodu i patrzeć na głód naszych żon i dzieci.

Tym rozpaczliwym głosom wtórowała zrozpaczona sala słuchaczy. A kiedy socjalistyczny prezydent miasta tow. Bień przedstawił plany robót, jakieby miasto mogło prowadzić i zatrudnić bezrobotnych, gdyby rząd dał miastu pożyczkę, bezrobotni wołali: „Towarzyszu prezydencie, nic nie dostaniecie, szkoda waszych wysiłków. Rząd nas chce zagłodzić i dlatego pieniędzy Wam nie da. Przecież tyle razy rząd przyrzekał, a nic nie dał, przeciwnie, poobrywał nam ostatnio nawet te głodowe zapomogi, któremi otrzymywali".

Czyż z tych słów nie wieje rozpacz? Rozpacz, która, o ile rząd i społeczeństwo nie zajmie się losem bezrobotnych, może lada chwila przemówić już nie słowami? Rozumiemy trudne położenie kraju i to, że kryzys w przemyśle nie da się usunąć aktami gwałtu, podyktowanymi rozpaczą. Przeciwnie, gwałty mogą tylko pogorszyć sytuację. Ale nikt z nas nie może się zgodzić na to, aby ludzie puchli i umierali z głodu, by ludzie z głodu i rozpaczy chwytali się czynów rozpaczy!

Rząd musi znaleźć środki na umożliwienie przetrwania klasie robotniczej kryzysu, aby nie dopuścić do wybuchu zaburzeń, rząd musi znaleźć pieniądze na zapomogi wszystkim bezrobotnym, choćby za cenę obniżenia innych pozycji budżetu. Zapomogi muszą być również podwyższone, bo przecież chyba nikomu nie trzeba tłumaczyć, że **80 groszy zapomogi nie wystarcza na życie.**

Rząd powinien przestać karmić miasta, gdzie szaleje bezrobocie, obiecankami pożyczek na roboty, lecz przystąpić do dawania tych pożyczek, z wyłączeniem tych wszystkich biurokratycznych utrudnień, jakie są obecnie. Bo sytuacja jest istotnie tego rodzaju, że trzeba działać prędko, aby uniknąć katastrofy.

Rząd winien w ośrodkach, dotkniętych bezrobociem, zaprowadzić akcję pomocy bezrobotnym w formie wydawania mąki, chleba i tłuszczów. Jeżeli obecnie na zakup tych środków rząd nie posiada funduszów, to winien te środki rekwirować u obszarników na poczet podatku majątkowego, którego jeszcze nie zapłacili. Środki takie stosowały państwa podczas wojny a obecna nasza sytuacja jest pod pewnym względem równie ciężka, jak podczas wojny. Jeżeli chcemy przetrwać ten straszliwy dla klasy robotniczej okres, to musimy mieć wolę i odwagę do zbiorowego wysiłku. Dziś jeszcze można ratować sytuację środkami wyjątkowemi, lecz celowo zastosowanemi. Jutro, gdy cierpliwość głodnych mas pęknie — będzie zapóźno.

Dlatego my, socjaliści, dla których klasa robotnicza jest opoką państwa i jego przyszłości, wołamy do rządu: ułatwijcie klasie robotniczej przetrwanie tego straszliwego okresu bezrobocia! Polska a z nią i klasa robotnicza, potrzebuje dla odbudowy życia gospodarczego spokoju, ale trudno o spokój, gdy dziesiątki tysięcy robotników jest bez pracy i chleba, gdy wraz z żonami i dziećmi stają się pastwą głodu i nędzy.

Jeszcze raz wzywamy rząd do szybkiej, natychmiastowej akcji — póki czas!

Nowy komisarz rządowy m. Krakowa

Wojewoda krakowski na prośbę dra Zdzisława Wawrauscha zwolnił go od pełnienia obowiązków prezydenta miasta Krakowa i poruczył radcy wojewódzkiemu **Witoldowi Ostrowskiemu** pełnienie tej funkcji w charakterze komisarza rządowego przy pomocy dotychczasowych wiceprezydentów miasta i udziale dotychczasowej rady przybocznej.

P. Witold Ostrowski, instruktor stowarzyszeń przemysłowych, długoletni radca miejski, należy do przywódców stronnictwa demokratycznego w Krakowie.

Echa strzelaniny na ulicach Warszawy

Warszawski „Kurjer czerwony" przytacza, że ranny komunista Turewicz złożył zeznanie, z którego wynika, iż wszyscy trzej należeli do partji komunistycznej i w dniu schwytania ich mieli wykonać wyrok śmierci na osobie konfidenta policji politycznej, Rydelki.

O ciężko rannym, jak donosiliśmy, Kniewskim pisze tenże dziennik:

Ciężko rannego i nieprzytomnego Kniewskiego odtransportowano z ulicy Widok, gdzie został powalony kulami, do 10-go komisarjatu — taksówką. Na samochód położono czerwoną kanapkę, wypożyczoną widocznie z któregoś z pobliskich hotelów. Eksportowało go trzech policjantów: jeden przy szoferze, dwu na stopniach maszyny.

* * *

Z rannych przechodniów podczas pościgu zmarł przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus Aleksander Kempner, słuchacz uniwersytetu w wieku lat 21.

* * *

W pościgu za strzelającymi uciekinierami brał samorzutnie udział przechodzień, p. Aleksander Gurewicz, handlowiec, który, znajdując się na rogu ul. Chmielnej i Zgoda, schwycił jednego z przebiegających. Ten, tymczasem szarpnąwszy się, strzelił do niego i trafił w lewą pierś pędząc dalej. Kula szczęśliwie ugrzęzła w papierach, nie zdoławszy przebić notatnika, paszportu, książeczki wojskowej oraz pularesu z pieniędzmi, któremi G. miał, wypchaną kieszeń od marynarki.

Warszawski „Kurjer Poranny" twierdzi, że zmarły skutkiem ran akademik Kempner przypłacił życiem odwagę, z jaką wraz z rannym również Józefem Eichenkaumem usiłował zastąpić drogę uciekającym i odstrzeliwującym się przed pościgiem.

Znaczniejsze potyczki na Białorusi sowieckiej

Warszawski organ emigrantów rosyjskich „Za swobodu" donosi z Białorusi sowieckiej, że białoruski Centralny komitet wykonawczy, celem szybszego zlikwidowania antysowieckiego ruchu partyzanckiego, czyli, jak się ów dziennik wyraża, powstańczego, postanowił ogłosić **stan wyjątkowy w gub. smoleńskiej i mohylowskiej.**

W powiecie homelskim znów dokonany został napad na stację Kalinkowicze. Zabici zostali komisarz Uzdar i trzej agenci kolejowi. Oddział karny, wysłany w pościg, wpadł w zasadzkę i po regularnej walce został rozbity. Partyzantką w tych stronach dowodzi były kapitan wojsk carskich Norow. Przeciwko niemu zmobolizowane zostały przez władze sowieckie: oddziały piechoty, konnicy i pociąg pancerny.

Urlop prem. Grabskiego

Warszawa 19 lipca (Tel. wł. „Naprzodu"). W dniu wczorajszym premjer Grabski wyjechał na urlop a zastępstwo powierzył ministrowi spraw wewnętrznych **Raczkiewiczowi.** To zastępstwo w sferach politycznych i sejmowych budzi zdziwienie, ponieważ minister Raczkiewicz od niedawna objął urzędowanie i jest najmniej z ministrów poinformowany o całokształcie polityki rządowej.

—000—

Jezuita o masonach

Polityka Mussoliniego. — Charakterystyka masonów. — Walka z Ymką. — Dyskretny lament nad „antymasońską" prasą

Przytoczywszy zdanie Mussoliniego, że masonerja nie jest górą, jak wydaje się zdaleka, lecz raczej rozdętym pęcherzem, który już czas przekłuć — pisze dalej ks. Urban, redaktor „Przeglądu Powszechnego" w artykule: „Masoni, a ideologja masońska":

„Może dobrze się stało, że operacji „przekłucia" dokonał faszyzm włoski, kierowany ręką Mussoliniego bez udziału „awentyńczyków" (t. j. całej opozycji, która bojkotuje parlament i przeniosła się na Awentyn). Wśród tych ostatnich znajduje się jeszcze dość silne stronnictwo „Popolari", stronnictwo w gruncie rzeczy katolickie, a mające więcej skrupułów co do ograniczania wolności stowarzyszania się, niż ich mają faszyści, kiedy rozchodzi się o ich wrogów.

Gdyby secesjoniści byli obecni na Montecitorio, możeby świat miał dziwne widowisko, że z pewnych zasadniczych względów — wolności obywatelskiej — broniłoby masonerji wielu katolików.

Masonerji cios zadano nie w imię Ewangelji ani kodeksu kanonicznego; o Ewangelji chyba nie pamiętał Mussolini, gdy wygłosił zasadę, której się sam trzyma: „należy czynić jaknajwięcej dobra przyjaciołom, a jak najwięcej zła — wrogom, a wrogiem naszym masonerja". — Nie z zasad głębokich wychodził, które wymagałyby wszędzie i zawsze równego stosowania; wszak uchwała, jaką przeprowadził w parlamencie włoskim w tym roku, gdyby była przyjętą w nim cztery lata temu, ugodziłaby dość ciężko także w związki „czarnych koszul" i przeszkodziłaby wzrostowi faszyzmu...".

Ponieważ rządy Mussoliniego wszystkim, nie będącym faszystami, dają się we znaki, przeto redaktor „Przeglądu Powszechnego" z zadowoleniem stwierdza, że katoliccy „Popolari" uniknęli sytuacji, w którejby głosowali za masonami...

Wskazawszy, że szykanowanie masonów przez faszystów, uczyniło kwestje pierwszych aktualną, autor jezuicki prostuje wiele przesadnych poglądów na masonerję, szerzonych — dodamy — u nas przez prasę endecką, która dla wyjaśnienia większości zjawisk politycznych ma gotową formułę: „intrygi mocarstwa anonimowego" i masonerji. Ks. Urban podkreśla silnie zarysowaną różnicę pomiędzy masonerją krajów tak zwanych łacińskich (Włochy, Francja i t. d.), a wolnomularstwem angielskiem, amerykańskiem i skandynawskiem. Pisze on:

„Podczas gdy masonerja łacińska, składając się w wielkiej mierze z ateuszów, odrzuciła w swych „pracach" i obrzędach wzmianki o „Wielkim Budowniczym Świata" wraz z emblemami religijnemi i pod hasłem walki z „klerykalizmem" zwalcza wprost religję, to masonerja anglo-saksońska, albo ogólniej powiedzmy — wolnomularstwo krajów protestanckich, przeważnie stoi jeszcze na stanowisku wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy, Biblję, jako księgę świętą, kładzie na swych „ołtarzach", ateizm uważa za przeszkodę do przyjęcia do loży.

Wiele jest lóż, w tem niektóre niemieckie, które przyjmując z Biblji Nowy testament, wykluczają tem samem Żydów i wyciskają na swym składzie piętno antysemickie wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby cała masonerja była opanowana przez żydostwo. Za to znowu istnieje wiele lóż czysto żydowskich, jak istnieją loże złożone jedynie z wyznawców Koranu".

Tak samo między „straszaki i przesądy — dodaje — należy włożyć mniemanie, jakoby masoni posiadali jeden plan polityczny, któryby przeprowadzali konsekwentnie bez względu na czas i na różnice narodowościowe...".

Główną wspólną cechę masonerji tworzy, zdaniem ks. Urbana, wrogi stosunek do papiestwa i dążenie do zeświecczenia państwa... Okoliczności-owo dotkniemy zabawnego powiedzenia ks. Urbana. Oto zauważa on:

„Co się tyczy wielkich ludzi, to lubią się masoni szczycić imionami takiemi, jak Voltaire, Goethe, Mozart, lecz są to albo wielkości wątpliwej marki, albo też ludzie, których masonerja wciągnęła dla ozdoby swego „zakonu", którzy wszakże nie brali w jej życiu zbyt czynnego udziału".

Jeżeli te nazwiska są „wątpliwej marki" — to pytanie, jakie nazwiska swoją wielkością dogodzić mogą autorowi broszury „Na ślubny kobierzec"?

Ks. Urban niebardzo przerażony jest rzekomem szerzeniem się masonerji w Polsce, o czem niesłychane dziwy opowiada endecja. (Kiedyś p. Rabski publikował nawet jakiś dokument, dowodzący, że w samej Warszawie powstały były dziesiątki lóż masońskich). Toteż woli on uderzyć na użytecznie pracującą „Ymkę". Wskazawszy, iż należy występować przeciwko każdej robocie, która nosi piętno ideologji masońskiej, chociażby przy tej robocie nie było ani jednego masona, pisze ks. Urban:

„Taką robotą, która mimo przestróg Rzymu i episkopatu naszego, znajduje wciąż pomocników wśród naszych katolików, jest akcja wśród młodzieży, prowadzona przez organizacje typu YMCA i „Chrześcijańskiej Federacji studentów", akcja, której wynikiem jest osłabienie węzłów, łączących młodzież z Kościołem i oswajanie jej z jakiemś amorficznem ogólnikowem „chrześcijaństwem".

Wkońcu ks. Urban wskazuje na niebezpieczeństwo masonów bezwiednych, pisząc:

„Wreszcie robotą masońską, najniebezpieczniejszą, są pseudonaukowe teorje i zdania, z któremi można się spotkać nawet na łamach prasy najbardziej „antymasońskiej", na katedrach uniwersyteckich, godzące w podstawy religii objawionej, zwalczające Biblję chciażby w imię antysemityzmu, propagujące naturalistyczny punkt widzenia na zagadnienie pochodzenia chrześcijaństwa. Tego rodzaju „nauce" należy przeciwstawić sumienne naukowe badania katolickich badaczy i myślicieli".

O tem, ażeby jezuici mieli wglądać w wykłady uniwersyteckie — nie mówmy: mogłoby to doprowadzić do takich śmiesznych scen, jak w owej amerykańskiej mieścinie... Co innego prasa, którą ks. Urban dyskretnie nazwał „antymasońską", a którą mógłby otwarcie wymienić, przytaczając nagłówki pism... endeckich i chadeckich.

Ale jezuitom wystarczają obłudne frazesy takich pism o ich katolicyzmie i przeto tolerują „najniebezpieczniejszą — jak mówi ks. Urban — robotę masońską".

Bo co znaczą teologiczne skrupuły, gdy chodzi o „palące" kwestje polityki? Wtedy teologja staje się temi płonącemi różami, po których pp. jezuici widocznie też nie płaczą.

Nie interesują naszego dziennika sprawy teologji i prawowierności: kwestje religijne pozostawiamy sumieniu każdej jednostki, ale zwalczamy ten obłok trujących gazów obłudy, który z religji w rękach przeważnie ateuszów — robi broń polityczną!

TEN

Djabeł zwycięzca

I

Nie był Dyonizy dziwakiem. Nie był też człowiekiem normalnym. W jego bibljotece stały obok siebie roczniki przedwojennej „Wisły" i dzieła Szekspira. Prenumerował jezuicki „Przegląd Powszechny" i paryską „L'Humanite". Ale najdobitniejszą jego dyskwalifikacją była prawdziwa menażerja, utrzymywana w wielkim ogrodzie wśród starych kasztanów i klonów, w murowanych stajniach i wąskich podziemnych lochach, wreszcie w gęstwinach głogów i leszczyny, otoczonych zbitą masą żywopłotu, przez który żadne zwierzę nie mogło się przedrzeć do gniazd słowików, szczygłów i trznadli. Już pod drzwiami jego domu czuć było wyraźnie, że właściciel mieszka z większą ilością kotów. Między drzewami parku, na dachach, wśród gałęzi drzew i w powietrzu, roiły się najrozmaitsze zwierzęta i ptaki. Zające pasły się na trawie tuż przed domem, na brzegu małej sadzawki wygrzewał się na słońcu żółw, po framugach okien pełzały ogromne zaskrońce, zwieszając od czasu do czasu łby ku ziemi, gdzie czatował na nie jeż lub półdziki kundel wiejski. Nie podobny był jednak ten zwierzyniec do folwarku Paska, bo wszystko, co żyło przy Dyonizym, — żyło życiem własnym i dzikim. Przypadkiem tylko nawiązywała się przyjaźń między zwierzętami lub między zwierzęciem i Dyonizym. Była to rzeczpospolita, w której Dyonizy nie pretendował nawet na prezydenta, ale uważano go zapewne ogólnie za niepoczytalne, mocne i pożyteczne zwierzę. Rozumni ludzie sądzili, że hodowca „dziczyzny" bada zwyczaje i psychikę zwierząt na swobodzie, co odsuwało poniekąd od niego podejrzenie, że jest dziwakiem. Oprócz tego Dyonizy wcale nie gardził ludźmi, jak to czynią przeważnie przyjaciele zwierząt, choć lubiał samotność i rzadko przyjmował gości. Nikt ze służby nie mieszkał w jego dużym piętrowym domu, ukrytym wśród zieleni drzew, jakby w lesie, i, zresztą, stojącym tuż na brzegu wysokopiennego, sosnowego lasu. Zdaje się, że nikt nawet nie chciałby tam mieszkać. Nocą cały dom i park, pełne były niesamowitych szmerów, pisków, tupotów. We dnie znów można było obudzić się w gościnnym pokoju na piętrze i zobaczyć w otwartym oknie kosmaty łeb niedźwiedzia, który wdrapał się po drzewie, rosnącym tuż pod ścianą domu, i usiłował uciec do pokoju przed atakującą go kamieniami małpą.

— Rozumny przyrodnik, — twierdzili niektórzy ludzie, — ma doskonałą metodę obserwacji...

— Skończony warjat! — streszczała się inna opinja.

W rozmowie z Dyonizym nic nie zdradzało jego anormalności. W ten sposób zdania musiały być podzielone. Choćby już z tego powodu był on ciekawym „okazem" i dlatego chętnie szukano okazji, aby odwiedzić starego samotnika. Mówił rzadko, ale dużo, jakby chcąc dać konieczny upust nagromadzonym w samotności myślom i wrażeniom, zdobytym podczas swoich krótkich wycieczek do jakichś wertepów leśnych. Mówił zresztą jakby do siebie, nie zwracając się do słuchaczy, i nie znosił przerywania.

W pogodny czerwcowy wieczór na oszklonym ganku przed domem opowiadał Dyonizy swoim gościom o święcie Kupały:

Od niepamiętnych czasów, jak wiadomo, trwa wojna sił niebieskich z siłami czarnemi. Te barwy sił są ustalone przez nas samych i przeczą istotnemu stanowi rzeczy. Oficjalni wojownicy sił niebieskich noszą właśnie czarne mundury, a ich przeciwnicy aż mienią się od wszystkich kolorów tęczy, której twórcą jest zazwyczaj po deszczu niebo. Przypuszczenie, że czarne siły dlatego nazywają się czarnemi, ponieważ pracują w nocy, — jest nonsensem. Jeśli chodzi o t. zw. złe czyny, przypisywane siłom czarnym, naprzykład: włamania, zabójstwa, cudzołóstwo i t. p., które jakoby spełniają się pod osłoną ciemności, wiemy wszyscy, że dla takich czynów nie istnieje wyłącznie ani pora dnia, ani pora roku, ani jakakolwiek pogoda. Zresztą podobne działania niesłusznie monopolizujemy na karb czarnych sił. Tosamo da się powiedzieć o siłach niebieskich, którym znów każmy spełniać pożyteczne dla nas czyny. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Jeżeli nie wszyscy oceniamy należycie charakter walczących sił wyższych, — to jednak zgodzić się musimy na jedno: do ostatnich czasów, prawie do wczoraj, wynikiem wojny było „remis". Na terenie nieustannych walk o dusze ludzkie i wogóle dusze, działała każda z walczących sił, a to znaczy, że żadna z nich nie była pobita. Nie jest bowiem do pomyślenia taki nieprzyjaciel, który pozwoliłby zwyciężonemu przeciwnikowi grasować nadal na polu walki i szkodzić zwycięscy. Vae victis!

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSEŁ ZYGMUNT PIOTROWSKI

Nad morze polskie

i do Kaszubskiej Szwajcarji

WYCIECZKA TUR

(Dokończenie).

Kaszubska Szwajcarja zajmuje nam trzeci dzień wycieczki. Koleją udajemy się z Gdyni przez Wielki Kack, Kokoszki i Starą Piłę do Kartuz, stolicy Kaszubów. Dwie godziny mamy na zwiedzenie typowego miasta pomorskiego, do powstania Polski bardzo zgermanizowanego, Kartuz, położonych nad jeziorem i z górą Prezydenta. Same Kartuzy nie są jednak naszym celem podróży; jedziemy dalej w stronę Kościerzyny, do serca Kaszubskiej Szwajcarji. Mijamy Wieżycę, najwyższy (331 m. nad poziom morza) szczyt na Pomorzu i otwiera się przed nami panorama pojezierza z jeziorem Ostrzyckiem, potem Pakulskiem. Dojeżdżamy do Gołubia, większość wycieczki zostaje nad jeziorem Dąbrowa, a dwunastka udaje się 5 kilometrów pieszo do Stężycy, opodal jezior Lubawisko, Stężyckiego i Raduńskiego, — to ostatnie ciągnie się na kilkanaście km. i jest największem z całego pojezierza. W Stężycy Królewskiej jest kolonja wakacyjna, zorganizowana przez Robotniczy Wydział Wychowania i Opieki nad Dzieckiem z tow. posłem Arciszewskim na czele. Jest tu w namiotach i w stodole 124 dzieci z Wydziału z Warszawy, z Kas Chorych w Warszawie i Łodzi. Przebywamy wśród dzieci godzinę, wspólnie się fotografujemy i żegnamy się z gromadą proletarjackich dzieci, wyrwanych z zaduchu i nędzy warszawskiej i łódzkiej ręką niestrudzonego naszego tow. „Stanisława" nad jezioro i w lasy sosnowe; wracamy do naszej gromady, aby o zachodzie słońca podziwiać okolice Szwajcarji w miniaturze.

Na Hel udajemy się następnego dnia. Rankiem zwiedzamy urządzenia portu w Gdyni, zapoznajemy się z planami budowy, które nam wykłada w swym gabinecie nad wyraz uprzejmy kapitan portu p. Zaleski. Z wieży wodociągowej widzimy jak na dłoni prace w porcie i całą panoramę zatoki gdyńskiej. Zanim udamy się w podróż na Hel obserwujemy prace nurków, którzy odbywają ciekawe ćwiczenia. Żegnając się z kapitanem odbijamy na holowniku „Polluks" w stronę Helu. — Morze ciche, jakby spało. Niespodzianki kołysania zawodzą i mimo, że wyjeżdżamy na otwarte morze poza Hel — cisza niezamącona. Po półtoragodzinnej jeździe wracamy do przystani helskiej. Dopiero po zwiedzeniu latarni morskiej, gdy udajemy się na wybrzeże — syreny przeraźliwie dają sygnały o mgle opadającej i ewentualnej zbliżającej się burzy. Kilku śmielszych uczestników wycieczki nie traci sposobności wykąpania się w otwartem morzu, choć burza nadciąga i wiatr, północny zefir, dobrze chłodzi. Na plaży i w osadzie spędzamy kilka godzin, brak jednak nam słońca. Podróż powrotną do Gdyni odbywamy już nie morzem, ale poprzez półwysep, aby mieć przed oczyma piękno całej mierzei. Przejeżdżamy Jastarnę, Kuźnice, Chałupy, gdzie ląd ma najwyżej 250 do 300 m. szerokości, a fale z otwartego morza omal nie łączą się z wodami zatoki, czyli jak Kaszubi mówią z „wigiem" (t. j. małem morzem). Wysiadamy w **Wielkiej Wsi**, u nasady półwyspu. Przez wieś, następnie pola udajemy się nad otwarte morze. Tu jest druga kolonja letnia dla dzieci robotniczych. W lesie, gdzie o kilkaset kroków biją fale morza pełnego przed wsią Chłapowem, rozbito namioty, duże, widne, schludne. Wita nas gromada dzieciaków z zarządem kolonji. Jest ich razem 62 — same dziewczynki. Komitet Kolonji letnich im. Dra Brudzińskiego w Busku, z lekarzem naczelnym Drem Szymonem Starkiewiczem przysłał 31 dzieci z Warszawy, Buska i Śląska, a Robotniczy Wydział Opieki i Wychowania Dziecka z tow. posłem Arciszewskim przysłał także 31 dzieci z Warszawy i Łodzi.

Dzieci radują się z naszego przybycia i odwiedzenia ich, jest to dla nich pierwsza wizyta jak długo tu przebywają. Mieszkają w dwóch namiotach i willi; jedzą 5 razy dziennie, dobrowolnie i według reguł samorządowych pomagają w gospodarstwie, najwyżej jednak jedną godzinę dziennie. Piszą pamiętniki ze swego pobytu, prowadzą swoją pocztę. Celem zarządu jest, aby dzieci nietylko nabrały więcej zdrowia i sił, ale także aby zwiedziły okolice, zaznajomiły się z miejscową ludnością i dlatego urządzane są wycieczki. Projektowana jest wycieczka do Gdańska. Dzieci urządzają zabawy, na które zapraszają ludność okoliczną. Dziećmi opiekują się dwie wychowawczynie, jedna pielęgniarka, kierowniczka kolonji, a służbę stanowi kucharka i służąca. Po podwieczorku dzieci śpiewają nam wesołe pieśni i legjonowe pod batutą jednej starszej dziewczynki. Wspólnie odśpiewujemy „Pierwszą Brygadę" tuż pod bokiem gen. Józefa Hallera, którego willa sąsiaduje z namiotami dzieci robotniczych; wywołała legjonowa pieśń pewien niepokój u błękitnego generała, choć daleką od nas była myśl denerwowania na wywczasach przebywającego exposła, a obecnie generała, pragnęliśmy jedynie zamanifestować wyrazy uczucia dla twórcy Legjonów i Pierwszego Marszałka Polski. Na pożegnanie uczestnicy wycieczki zostawiają kilkadziesiąt złotych na fundusz wycieczkowy dla dzieci, a piszący te słowa wskazuje dzieciom, że wszyscy pochodzimy z wielkiej rodziny robotniczej, która przez swe organizacje dąży do tego, aby wszystkim ludziom pracy było lepiej, żeby wszyscy mogli rozkoszować się powietrzem, słońcem, a nie jedynie drobna część wybranych, bogatych, którzy przez cały rok mają wakacje, przyjemności i życie bez troski. Szczebiot rozbawionych dzieci długo nas żegna, radośnie wykrzykują, że im tu nad morzem dobrze, tak słonecznie, jak niewymownie rozkoszniej niż w brudnej Łodzi zadymionych dzielnicach Warszawy czy Śląska. Wracamy brzegiem wzburzonego morza. Przeżyliśmy kilka chwil podniosłych wzruszeń. Ojcowska opieka i zabiegi Dra Starkiewicza i tow. Arciszewskiego dały bodaj na kilka tygodni nieco słońca, powietrza, wody i lasu gromadzie dzieci proletarjackich. A gdyby tę szlachetną inicjatywę podjęło państwo, samorządy — to nie 62 dziewcząt spędzałoby lato nad morzem, ale dziesiątki i setki tysięcy. — Tak gwarzyliśmy i o tem myśleliśmy, brodząc po rozmiękłym piachu otwartego morza, kiedy daleko za nami, za Tupadłami i wysokim brzegiem Karwi płonęła czerwona tarcza zachodzącego słońca. Był to cudowny zachód słońca na pełnem morzu... Dotarliśmy do stacyjki Wielkiej Wsi. Już tarcza zanurzyła się w morskiej toni i pokazały się pierwsze sygnały wielkiej naszej latarni morskiej w Rozewie...

Oliwa, Sopoty, Orłowo i znowu kuterem po morzu — oto program ostatniego dnia naszej wycieczki. Rano udajemy się do Oliwy. Miasteczko na terytorjum Woln. M. Gdańska. Schludne, zaciszne, miasto emerytów, spędzających tu ostatnie lata swego żywota. W klasztorze dawnych Cystersów zamawiamy koncert. Znajomy nasz z dawnych wycieczek organista Pestka, urządza nam ucztę z potężnych utworów Bacha, Chopina (Marsz żałobny) i t. d., a na zakończenie — jak poprzednio zaznacza — dla kierownika wycieczki — potężny hymn: „Veni Creator". Koncert taki na największych prawie organach w Europie — pozostawia silne wrażenie. Potem zwiedzanie kościoła z jego 24 ołtarzami, zabytkami historycznemi (zawarcie pokoju oliwskiego między Polską a Szwecją w r. 1660), a później udajemy się do pięknego parku oliwskiego, gdzie podziwiamy piękne okazy palm, kaktusów.

Sopoty z jarmarcznym rozgwarem, z jaskinią gry (słynnem kasynem), z blichtrem, wyuzdaniem i kokotami — oto kontrast tego co w Oliwie. Po kilku godzinach opuszczamy nawet ciekawą plażę sopocką i poprzez park sopocki udajemy się ku granicy gdańsko-polskiej, aby już wybrzeżem przez Kolibki dotrzeć do zacisznej, bezpretensjonalnej naszej Orłowej. Tu kąpiel w morzu, podwieczorek i odjazd dużym rybackim kuterem około wybrzeży Radłowej, Kamiennej Góry, Gdyni do Oksywji. Na pokładzie półgodzinny wykład o zadaniach TUR. i głównie o celach wycieczek TUR, o konieczności rozbudzenia zainteresowania wycieczkami wśród ludzi pracy. Robotnik zagranicą dawno to już zrozumiał i całymi pociągami i okrętami wyjeżdża, spędzać swe urlopy i wakacje nad morzem i w górach. — Dzięki organizacji TUR. taka np. jak obecna 6-dniowa wycieczka nad morze, kosztuje 44 zł. plus utrzymanie, które dziennie waha się od 4 do 5 zł., więc za 75 zł. przeżywa robotnik czy umysłowo pracujący wśród przecudnej przyrody, zwiedza i wytwarza tę atmosferę życia towarzyskiego, owianego zaufaniem, zapoznaniem się i przepojoną duchem społecznym. — W odpowiedzi na przemówienie, dziękuje na ręce kierownika zarządowi gl. TUR jeden z towarzyszów z Krakowa, a potem śpiew, opowiadania. — Kuter wreszcie po godzinie jazdy dobija do molo pod Oksynią. Z pieśnią na ustach wycieczka ląduje:

...Okręty, koleje, łodzie, motorówki,
Nasz Poseł funduje nie żąda gotówki...

Na obszernym dziedzińcu gbura Koszałki pożegnanie z gospodarzami. Bezinteresowność rodziny kaszubskiej przejmuje nas wszystkich. „Zapłata dla nas — to te pieśni polskie, któreście tak nam śpiewali" — odpiera Koszałka. W upominku składamy Antologię Lorentowicza: Ziemia Polska w Pieśni, nadto album Warszawy — z podpisami uczestników i śpiewamy Pierwszą Brygadę i Nie rzucim ziemi...

Wyruszamy, bo czas na pociąg do Warszawy. Żegna nas głos rodziny Koszałków: Do widzenia, przybywajcie na drugi rok!...

Nasz Pullman czeka na stacji gdyńskiej, lokujemy się i z pieśnią żegnamy poraz ostatni morze pod Małym Kackiem. Za 12 godzin stajemy w Warszawie po 6 dniach wycieczki TUR nad morze i Kaszubskiej Szwajcarji.

Ciemna sprawa niedoszłych zamachów w Warszawie

Eks-naczelnik więzienia w matni — żona zabójcy w szponach szantażysty

Niedawno władze policji politycznej w Warszawie zaalarmowane zostały poufną wiadomością o rzekomo planowanym jakimś zamachu terorystycznym na osoby urzędujące w Belwederze. — Wiadomości wskazywały jako na „spiritus movens" oczekiwanych zamachów niejakiego Antoniego Burzyńskiego, przybyłego w maju do Warszawy, usuniętego mniej więcej w tym czasie na zasadzie art. 116 ustawy ze stanowiska naczelnika więzienia w Prużanach. Policja niebawem ustaliła, że istotnie Burzyński jest w Warszawie i zamieszkuje w hotelu „Universal" przy ul. Marszałkowskiej. Wszczęto obserwacje, a te doprowadziły do ustalenia faktu istniejących jakichś nici między Burzyńskim a właścicielem domu przy ul. Lipowej Nr. 6, niejakim Kozłowskim. Co do tego ostatniego ustalono, iż jest to ten sam Kozłowski, który w r. 1914 za czasów rządów carskich zabił pewnego dnia w cukierni na placu Zbawiciela ówczesnego naczelnika więzienia etapowego na Pradze, Ludwika Siedleckiego. Tiem do ówczesnego zabójstwa były nawiązane przez Siedleckiego stosunki z żoną Kozłowskiego. Po tych odkryciach policja stwierdziła jeszcze także, że B. utrzymuje ścisły jakiś kontakt z niejakim Krupczyńskim, ten zaś jeszcze z kilku osobami.

Ostatecznie sprawę zlikwidowano, to jest aresztowano przedewszystkiem Burzyńskiego, a następnie Kozłowskiego, Krupczyńskiego i dwóch jeszcze znajomych tego ostatniego.

W toku badania wyszło na jaw to, o czem policja polityczna nie wiedziała, że Burzyńskiego jako znów podejrzanego o organizowanie napadów bandyckich śledziły od pewnego czasu organy policji kryminalnej, do których był zgłosił się z pewnemi rewelacjami właśnie Krupczyński, eks oficer w okresie wojny, przebywający w oddziałach syberyjskich, w których też służył Burzyński.

Krupczyński otrzymał polecenie agentów kryminalnych niezrywania kontaktu z Burzyńskim, a przeciwnie komunikowania im wszystkich zamierzeń B.

Rzeczywiście wkrótce Krupczyński — zgłosił się do VIII komisarjatu i tu zakomunikował, że Burzyński w nawiązanej z nim rozmowie zaproponował obrabowanie mieszkania pewnego profesora, zamieszkałego przy ul. Wspólnej.

Burzyński opisał dokładnie rozkład mieszkania owego profesora i nadmienił, że wie, iż znajduje się tam większa gotówka, przygotowana przez profesora na opłacenie podatku majątkowego. Do rabunku nie doszło, gdyż, jak zawiadomił B., w dniu gotowanej wyprawy do profesora zjechał niespodziewanie kuzyn jego, wojskowy, a więc zaopatrzony w broń.

Po tej pierwszej niedoszłej akcji B. począł przed K. rozwijać plany działalności, a wśród tych było: ograbienie pewnego bankiera, następnie napad na delegata więzienia przy ul. Pawiej, celem zrabowania mu broni, wreszcie organizacja napadów przy pomocy kokainy i ciałku potasu.

Za pomocą tych ostatnich środków B. projektował ograbić gości w hotelu „Polonja", a także dokonać napadu na pociąg pośpieszny. Zwierzył się także B. z tego, że nawiązał kontakt z kimś, kto ma mu dostarczyć pewną ilość granatów i zapalników i że zamierza poddać obserwacji kasę pocztową i wreszcie banki celem upatrywania ludzi podnoszących większe sumy pieniężne.

Słowem to, o czem doniósł policji K., a co jakoby planował B., naprowadziło do domysłu, że B. organizuje jakąś wielką bandę „Czarnej ręki".

Jako szczegół dodał jeszcze K., że niejednokrotnie B. wskazywał mu na ulicy pewną kobietę, zalecając dobrze się jej przypatrzeć, jako przypuszczalnie przyszłej kompance.

Kobietą tą, okazało się, jest żona Kozłowskiego.

Gdy wszystkie te szczegóły powtórzył policji politycznej aresztowany Krupczyński, ta natychmiast całą sprawę przekazała urzędowi śledczemu. Badania prowadzone przez urząd śledczy, jak dotąd ustaliły niezbicie jedno tylko, a mianowicie, że B. szantażował przedewszystkiem małżonków Kozłowskich, grożąc im rewelacjami z tytułu zapomnianej już sprawy zabójstwa Siedleckiego.

Twierdził, że jeśli wznowiono procesy przeciwko Bispingowi i Ronikierowi, to mogą wznowić przeciwko Kozłowskiemu. Pod tym i innemi pozorami wydobył od żony K. 2.500 zł.

Wobec szczegółowych wyjaśnień, złożonych przez Kozłowskiego i Krupczyńskiego sędzia śledczy obydwu zwolnił z aresztu, Burzyński odesłany został do więzienia.

O odrestaurowanie mieszkań zniszczonych powodzią

Przed tygodniem delegacja robotnicza interwenjowała u p. komisarza Wawrauscha w sprawie pomocy dla dotkniętych powodzią dzielnic Podgórze i okol. Delegacja domagała się jak najszybszego osuszenia i odrestaurowania mieszkań, dostarczenia odpowiedniej ilości węgla na zimę, odkupienia zniszczonych sprzętów i zapomogi dla tych, którzy przez powódź stracili warsztaty pracy. Pan komisarz Wawrausch przyrzekł, iż w ciągu ośmiu dni mieszkania zostaną osuszone i poszkodowani będą mogli wprowadzić się do nich. Tymczasem już drugi tydzień upływa, a mieszkańcy w dalszym ciągu mieszczą się na strychach, korytarzach i po szkołach, a p. komisarz, nie troszcząc się wcale, wyjeżdża na urlop. Nieszczęśliwi ludzie niedość, że zostali zniszczeni materjalnie, to jeszcze muszą chodzić po różnych biurach magistrackich, w których panuje niesłychane bezhołowie. Gdy jeden z robotników zwrócił się do sekretarjatu prezydjalnego o pomoc, to odesłano go do biura opieki społecznej, to jednak uznało się za niekompetentne i odesłało go do budownictwa miejskiego, to znowu do jakiegoś jeszcze urzędnika, a ten ostatni skierował biedaka z powrotem do komisarza obwodowego, który oświadczył, iż magistrat niczego nie daje. Właściciele zaś nie chcą osuszać mieszkań, a często nawet wzbraniają lokatorom dostępu do mieszkania, chcąc się ich w ten sposób pozbyć. Dzięki tylko inicjatywie dyrekcji robót publicznych otrzymali powodzianie szybką pomoc doraźną, a gdy sprawa, celem dalszego załatwienia, poszła do magistratu, to utknęła tam z powodu opieszałości rządzących miastem czynników. — Rząd, względnie województwo, winno zająć się krzywdą ludności doprowadzonej do rozpaczy i zarządzić, co należy, by kres położyć tym skandalicznym stosunkom. Co ma począć ludność? Magistrat, względnie komisarz rządu traktuje rzecz całą obojętnie, właściciele realności ani myślą uporządkować mieszkań, lokatorzy biedni nie mają funduszów na przeprowadzenie adaptacji własnym kosztem i skazani są straszną poniewierkę. Województwo musi tu wywrzeć nacisk na opornych kamieniczników by wreszcie tę piekącą sprawę załatwić. Wskazanem też jest, by rząd przyszedł z pomocą finansową niezamożnym właścicielom domów na przedmieściach, gdyż w przeciwnym razie wszelkie zarządzenia będą bezsilne i bezskuteczne.

Przegląd społeczny

STRAJK W BORYSŁAWIU

Rokowania prowadzone w starostwie drohobyckiem nie wydały rezultatu. Członek rady nadzorczej firmy „Silva Plana" Dausse wyjechał do Paryża, aby otrzymać nowe instrukcje w tej sprawie od centrali paryskiej.

PODZIĘKOWANIE

Tą drogą składam wszystkim tym, którzy przyczynili się do zabezpieczenia mej starości, serdeczne podziękowanie, w szczególności pp. dyr. Peterkowi i naczelnikowi Bratrowi fabryki wagonów w Sanoku za wyznaczoną mi emeryturę w wysokości zł. 100 miesięcznie. W firmie „L. Zieleniewski" pracowałem przez 51 lat jako tokarz. Mając dziś to zabezpieczenie, spokojnie patrzę na okres starości. Wszystkim młodszym kolegom pracy życzę ustawowego zabezpieczenia starości, które będzie mogło być wprowadzone drogą organizacji robotniczej. Ignacy Pollak, tokarz w Sanoku.

B. RACZYŃSKI

Władysław Żeleński

Z POWODU ZAPOWIEDZIANEGO WYSTAWIENIA OPERY „GOPLANA" W KRAKOWIE.

Cienie zmarłych oddalają się w galopie, jak o tem wiemy z niemieckiej ballady. Zwłaszcza w zastosowaniu do pamięci wielkiego kompozytora przyznać należy, że pamięć o Żeleńskim oddaliła się gwałtownie. Minęło zaledwie kilka lat od śmierci (1920) znakomitego kompozytora doby pomoniuszkowskiej, a już nawet w Krakowie, gdzie twórca przepędził prawie całe życie, pamięć o Żeleńskim blednie.

Żeleński urodził się w r. 1837, w majątku ziemskim Grodkowice, niedaleko Krakowa. Jeśli zestawimy daty (Moniuszko 1819—1872 i Wagner 1813—1883) zauważymy, że zapewne Żeleńskiemu musiały być znane nowe wówczas hasła artystyczne dramatu wagnerowskiego, że jeśli Żeleński mimo to wybrał tradycję opery Moniuszki, to widocznie odpowiadały jego przekonaniom artystycznym raczej zagadnienia muzyki absolutnej, niż dramaturgia muzyczna, która musi być dostosowana do warunków teatralnych. Oczywista, nie jest najwyższym objawieniem talentu muzycznego trafne ujmowanie sytuacji scenicznej przy pomocy dźwięków. Żeleński nie był urodzonym kompozytorem teatralnym. W braku prawdziwego poczucia plastyki wyrazu muzycznego, dostosowanego do akcji dramatycznej, tworzył Żeleński każdą scenę w myśl zasad czystych form muzycznych. Metoda ta jednak doprowadzała często do konfliktów między wyrazem muzycznym, a dramatem.

W r. 1883 realizuje Żeleński i pierwszą swą operę: „Konrada Wallenroda", do libretta napisanego według powieści poetycznej mickiewiczowskiej, przez Ludomiła Germana. Opera ta nie zyskała powodzenia, dopiero w dziesięciolecie później wystawiona „Goplana" dzięki szerokim kręgom przepięknego liryzmu muzycznego zyskała duże powodzenie. „Goplanę" przerobił tenże sam librecista, Ludomił German, z „Balladyny" Słowackiego. Popularna dzisiaj arja Kirkora („za jaskółeczką, ciągną oczy moje") zdobyła sobie odrazu sukces, jest też niewątpliwie metodycznem arcydziełem, jakiem po Moniuszce może się poszczycić polska twórczość operowa. Walc Goplany (w leśnej ustroni nad brzegiem jeziora") jest genjalnym pomysłem tego rodzaju. Piękność melodyczna tego walczyka, dramatycznie nieusprawiedliwiona w ustach przedhistorycznej Goplany, wynagradza stokrotnie słuchacza, czarując go wdziękiem melodji, niedopuszczającym do rozważań o strukturze dramatu muzycznego. Partja orkiestrowa w „Goplanie", barwna, silnie ilustruje sceny tragiczne.

Postać Żeleńskiego, dobrze znana i przez przedwojenny Kraków po dziśdzień pamiętana, była dalszym ciągiem tradycyj muzycznych, które ufundowali Rorantyści wawelscy, a które przez wieki snując się artystyczną nicią w historji Krakowa, przyniosły w wieku XIX szereg nazwisk: Sierakowskiego, Kratzera, Gołąbka, Gorączkiewicza, Mireckiego. Ostatni z tego łańcucha, będąc nauczycielem muzyki, wpajał w młodocianą duszę Żeleńskiego starodawne tradycje muzyczne naszego miasta. Jako dwudziestoletni młodzieniec wyjeżdża Żeleński zagranicę na dalsze studja do Pragi, a potem do Paryża, gdzie nawiązuje bliższy kontakt z Grottgerem.

Po śmierci Moniuszki, powołany na klasę harmonji w konserwatorjum warszawskiem, wraca do kraju. Po rocznym pobycie w Warszawie przenosi się do Krakowa, tu obejmuje dyrekcję krakowskiego konserwatorjum, tu w Krakowie tworzy szereg genjalnych pieśni, utworów kameralnych i symfonicznych, oraz cztery opery („Konrad Wallenrod", „Goplana", „Janek", „Stara baśń"), prowadząc do ostatniego tchnienia konserwatorjum krakowskie.

Z trzech jego synów żyje Boy-Żeleński, znany poeta i krytyk. Z licznych uczniów zajęli wybitne stanowiska w twórczości muzycznej polskiej: Szopski, Świerzyński, Walewski, Lipski, wreszcie cała rzesza organistów, którzy od Żeleńskiego wynieśli nietylko fachowe znawstwo, lecz także głębokie umiłowanie swego zawodu, oraz świadomość, jak ważnym czynnikiem muzyczno-kulturalnym jest stara rodawna sztuka gry na organach. Śmiertelne szczątki zmarłego przed pięciu laty kompozytora złożono na cmentarzu rakowickim, mimo że opinja publiczna domagała się złożenia ich w grobach Zasłużonych na Skałce.

Wstrzemięźliwy jubileusz endecki

W tych dniach „Gazeta Warszawska" obwieściła swoim czytelnikom, że w miesiącu bieżącym upływa 30 lat od chwili założenia „Przeglądu Wszechpolskiego", a blisko 40 od czasu, jak zaczęła kiełkować „myśl o niepodległości i praca dla niej w tem pokoleniu"...

Redakcja „Gazety Warszawskiej" powołuje się tu na „Głos", który wychodził w Warszawie w latach (1886 — 1894), wskazując na związek, jaki budzący się ruch dokoła tego pisma miał z Zygm. Miłkowskim (Jeżem) — którego ideą było po upadku powstania 63 roku gromadzić skarb narodowy w przewidywaniu walk następnych.

Charakterystyczne jest, iż „Gazeta Warszawska" zastrzega się tym razem, że endecja nie jest zwolenniczką jubileuszów, szczególnie własnych... (po niesłychanej reklamie, jaką zgotowano jubileuszowi „Gazety Warszawskiej" — w obecnej dopiero fazie endeckiej — ta skromność wygląda arcyzabawnie!)

Centralny dziennik endecki poprzestaje więc na suchem wyliczaniu dat w ramach wspomnianego 30 — względnie 40-lecia, ale unika wszelkiego zagłębiania się w treść, objętą temi ramami. Nie poucza, jak się to stało, że grupa, która się porwała do przeciwdziałania ugodzie, do podtrzymywania ideałów walki z Rosją wykręciła się aż do bieguna przeciwnego. Nie przedstawia jak od pobudzania do antyrosyjskich manifestacyj — przypomnijmy tu choćby warszawską manifestację w setną rocznicę powstania Kilińskiego, która dzięki przyłączeniu się i młodzieży socjalistycznej w konkluzji spowodowała zdziesiątkowanie skutkiem zesłań i relegacyj ówczesnego stanu akademików polskich na uniwersytecie warszawskim — otóż, jak od takich aktów doszli prowodyrzy endeccy do uroczystej deklaracji w Dumie carskiej, że oni, czy też jak podnosili Polska, uznaje państwowość rosyjską?

Ani słówka o tem, jak z zaciekłych walk z obozem Piłtza doszli do braterstwa z nim we wspólnym zachwycie nad „manifestem" generalissimusa Mikołaja Mikołajewicza...

Nie było zatem żadnej ciągłości pracy 30 czy 40-letniej... „Program" endecji był, jak kołdra, w której zmieniało się kolejno podszewkę, watę, materjał na pokrycie i samą barwę materjału. Tylko tożsamość właścicieli kołdry sprawiała, że mogła być — nieściśle — mowa o jej tożsamości.

Wywodziliśmy obszernie, jak dzisiejszy p. Dmowski ze względu na to, iż za ukoronowanie swojej polityki ugody z caratem uważa... odbudowanie Polski, usilnie zohydzać polskie ruchy wolnościowe. Przypominamy, jeżeli komu tamta argumentacja nie wystarcza, jak odzywały się w prasie endeckiej głosy przeciwko składkom na ustawienie pomnika ks. Józefa na Placu Saskim, twierdzące, że to sprawa wchodząca w zakres dobrej woli wojska, a nie całego społeczeństwa. A gdy ta opinja wywołała zbyt wielki niesmak — sytuację ratował p. Grzymała-Siedlecki ze szpalt „Rzeczypospolitej", dowodząc, że jest rzeczą honoru narodu polskiego — uczcić bohatera, który honor Polaków wziął za swoje godło i poległ zań.

Przypominamy dalej cyniczną kampanję „Gazety Warszawskiej" przeciwko obchodom listopadowym w szkole podchorążych, kiedy to endecja, która swoją agitacją przygotowała była grunt do nieudałego spisku na Belweder p. Dymowskiego et Comp., a później do morderczego strzału Niewiadomskiego — nagle wystąpiła... z retrolojalnością wobec wielkiego księcia Konstantego i obwieściła, że uprawianie kultu nocy listopadowej jest nauczaniem podchorążych niekarności i nieuszanowania dla murów Belwederu!

Pomijamy potworność tych rozumowań którą w czasie właściwym napiętnowaliśmy.

Jeżeli te szczegóły stawiamy ponownie przed oczy — czynimy to i dla udowodnienia, że ci sami ludzie z owych dat jubileuszowych — zapewne w młodzieńczem uniesieniu poturbowaliby takich redaktorów, którzyby ośmielili się jakąś cząstkę tego typu rozumowań — oczywiście dosłownie te same nie mogłyby wówczas mieć miejsca — choćby w zamkniętem gronie propagować. Nie mówimy tego na wiatr, gdyż w owym czasie głośną była sprawa spoliczkowania paru redaktorów w Warszawie za mniej drastyczne enuncjacje...

Więc w takich warunkach istotnie wskazaną była wstrzemięźliwość endeków w przypominaniu dawnych poczynań, choćby własnych, gdyż dla należytego zobrazowania tego jubileuszu trzebaby z jubilatów utworzyć chyba szpaler ludzi, stojących na głowie.

Bo jakże inaczej wskazać wykręcenie się ich od chwili powstania Głosu do chwili upadku caratu, poprzedzającej wskrzeszenie Polski. Rozumie się, iż nie jest jakąś osobliwością zmiana od A do Z przekonań poszczególnych jednostek. Ale, gdy o grupę chodzi całą jest endecja chyba unikatem...

Sowiety a pakt gwarancyjny

Wiele pisało się u nas i pisze nadal o pakcie gwarancyjnym, rozpatrując tą kwestję przedewszystkiem pod naszym kątem widzenia. Jak odnoszą się do paktu inne mocarstwa objęte jego postanowieniami, wiadomo nam choćby z przebiegu rokowań. Niezupełnie natomiast znane nam jest ustosunkowanie się do powyższego aktu mocarstw nie objętych nim, roszczących sobie jednak prawo do pełnego zainteresowania jego przeznaczeniem.

O tyle też ciekawa zdaje się być opinja, jaką w tej kwestji podaje oficjalna prasa sowiecka, — tem ciekawszą, że służy ona równocześnie za punkt wyjścia dla głębszych enuncjacyj na temat sowieckiej polityki przyszłości.

Według tej opinji (zresztą nienowej) „cała kampanja gwarancyjnego paktu była wszczęta przez Anglję z celem izolowania Związku SSR, oderwania od niego Niemiec i stworzenia jednolitego frontu". To jest też powodem — przypuszcza prasa sowiecka — że w Anglji coraz częściej odzywają się powojenne głosy za uzbrojeniem Niemiec. Oczywiście jest to przyczyna, w której sowiety upatrują niebezpieczeństwo — narazie tylko dla Niemiec. Z dziedziny historycznych argumentów najwłaściwszym w tym względzie wydaje się sowieckim politykom przykład Bismarka, który pierwszy zrozumiawszy jakie niebezpieczeństwo dla Niemiec kryje się w brataniu z Anglją, „mówił ile nocy nie spał obawiając się zjednoczenia Francji, Rosji i Austrji (dzisiaj Polski) jako jedynej antytezy anglo-niemieckiego zbliżenia". (Widoczna pogróżka).

Rząd niemiecki zdaje się to nawet poniekąd rozumieć — kontynuują Izwiestia — na co wskazywałaby jego „nieugięta odmowa do przystąpienia do Ligi Narodów, bez zastrzeżeń zwalniających Niemcy od uczestnictwa w represjach przeciw SSSR", co równałoby się rzecz prosta związaniu z polityką Brytanji. Jeśli jednak mimo takiego stanowiska Berlina, Moskwa zmuszona jest uważać nadal koncepcję anglo-niemiecką za „jeden z zasadniczych czynników międzynarodowej polityki" za „klucz do licznych i zawiłych objawów dzisiejszej dyplomacji" to dowodzi, że na równi z innemi zdaje sobie sprawę z tego, że Niemcy nie powiedziały tu jeszcze ostatniego słowa i że odmowa ich kieruje mniej sympatja dla SSSR a więcej sprytna kalkulacja na anglo-sowiecki antagonizm.

„Niemcy są jedynym narodem kompletnie rozbrojonym — mówił niemiecki delegat Bernstorff na ostatnim zjeździe Unji Stowarzyszeń Ligi Nar. — i wskutek tego znajdują się o tyle w wyjątkowej pozycji, że art. 16-ty paktu Ligi o przepuszczeniu przez ich terytorjum wojsk (przeciw sowietom) nie może być brany pod uwagę". Czyli odwrotnie — Niemcy dobrze się zastanowią — przestrzegają sowiety — zanim pełną SSSR w objęcia Francji. Tak wygląda strona negatywna przyjacielskich rad Moskwy.

Dla ścisłości trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że Moskwa specjalnie dzisiaj nie wierzy sama w ten sow-francuski sojusz, tak iż całej gadaninie o nim z okazji straszenia Niemiec należy przypisać raczej teoretyczne znaczenie.

Więcej realnej wagi czuje się natomiast w innym zapewnieniu sowieckiego „oficjoza", zapewnieniu stanowiącem pod względem politycznych kombinacyj odwrotną stronę przeznaczonego dla Niemiec straszaka: „zaostrzenie się niemiecko-polskich stosunków — pisze na łamach Izwiestji, A. Cholmski — w bardzo wysokim stopniu może związać się z polsko-sowieckimi stosunkami. I na taką ewentualność Francja chce zastrzedz sobie prawo nietylko wojennej presji na Niemcy w wypadku ich konfliktu z Polską, ale również prawo wykorzystania Niemiec, jako podstawy operacyjnej w wypadku wspólnej francusko-polskiej akcji wojennej przeciw Sowietom. Zgoda zatem Niemiec na ten punkt (16-ty) pozbawiłaby je w zupełności swobody orjentowania się w razie konfliktu...

Takie nierozłączne zestawienie obu ewentualnych konfliktów Polski z sąsiadami, stanowi wyraźną formę propozycji nowego automatycznego sojuszu przeciw Francji i Polsce.

W wynurzeniach Cholmskiego uderza to, że Anglja nie odgrywa już jakoś roli sprężyny popychającej Niemcy przeciw Rosji. Znajdujemy też natomiast na całkiem innem miejscu, kiedy to „Anglja nie godząc się uczestniczyć w gwarancjach wschodnio-niem. granic, lecz związana obowiązkiem baczenia na wzajemną nienaruszalność granic zachodnich znajdzie się w roli sojusznika Niemiec" — oczywiście przeciw Francji. Obrazek zgoła inny i zaczynamy pomału rozumieć czemu znów na innem miejscu przypomina się Niemcom zobowiązanie Rathenau'a o wciągnięciu w sowiecko-niemiecko przyjaźń — Anglji.

Tak to rozdziwaczony diagram sowieckiej polityki, oddaliwszy się nieco od wielkich pozaeuropejskich zagadnień — które mimo wszystko nie dojrzały jeszcze do roli tarana — wraca znów do spraw codziennych europejskiej „oficyny" i szuka z tej strony asekuracji — tym razem w remoncie nadburzonego dzieła Rathenau'a. Czyni to zaś sprytnie, to strasząc niewiernego kontrahenta sojuszem z Francją i Polską, gdyby Niemcy łączyły się bez Rosji z Anglją, to obiecuje oddać i Polsce i Francji wet za wet niemiecką krzywdę przyczem znów dobrzeby było robić to na spółkę z Anglikami.

Sowiecka dyplomacja obfituje jak żadna inna w pomysłowe koncepty, zawsze dwustronne i gotowa naprawdę nauczyć czegoś swojego niemieckiego przyjaciela. **K. W.**

Z dnia

JAK P. HRABIA PUSŁOWSKI POZWALA SOBIE KLASYFIKOWAĆ PISARZY? W recenzji z „Niewinnej grzesznicy" pisze p. Fr. X. P. przy ocenie gry pani Przybyłko-Potockiej:

„W „Niewinnej grzesznicy" robiła hrabinę jak p. Ordonówna w „Złotej mrówce". Cóż miała robić? Pani „Zuzu" trąci kreacją **Mniszkówny lub Żeromskiego."**

—ooo—

JAK ZIEMIANIN K...I BAWIŁ SIĘ W „KAKADU". W warszawskim „Kurjerze porannym" czytamy: W momencie, gdy sprawa reformy rolnej zgalwanizowała atmosferę naszej Izby, gdy prasa „żubrowa", ziemiańska i zbliżona, tj. usługująca być na utrzymaniu sfer ziemiańskich — rozpisuje się per longum et latum o nędzy t. zw. obywatelstwa rolnego, o ciężkiej śrubie podatkowej jej gniotącej etc. etc. dostarczył nieproszony „delegat" tej warstwy charakterystycznego przyczynka do jej psychologji.

Oto pan K. ziemianin „obszarnik" na kilku włókach, zdobył w tych dniach, w którymś banku, po długich i ciężkich cierpieniach parę tysięcy złotych na żniwa.

— Chcą mnie zniszczyć te bolszewiki Grabskie et tutti quanti — skarżył się panom sąsiadom w handelku przy obiadku.

— Człowiek musi wprost żebrać parę złotych — ciągnął dalej — na własny majątek! z dziada pradziada! panie dziu!...

Obiadek był już nieszczególny i zamiast na zdrowie wlazł cały na wątrobę. Na kawę z likierami poszli do hotelu i czas jakoś żółciowo minął do kolacji. Nie zmieniali już lokalu bo i poco, „wszędzie tensam wyzysk, a win to już dawno w Warszawie dobrych nie mają".

Rozeszli się dość wcześnie, około 4 nad ranem.

— Gdzieby można się coś ludzkiego napić — radził się szofera zgorzkniały do cna pan K.

— Ostatni „krzyk" panie dziedzicu „Kakadu!" — doradził szofer.

Pojechali.

— Zostaw maszynę i chodź razem — rzekł głośno pan K. a cicho mruknął — trzeba się demokratyzować.

W podziemnych czeluściach „Kakadu" już gotowano się do snu. — Wejście dziedzica z szoferem obudziło obsługę muzyka huknęła mazura, kelnerzy zamrozili „białego" i — pan dziedzic jakoś się rozruszał.

— Jeszcze jeszcze! — zachęcał orkiestrę i by im pokazać, jak dziedzic się bawi, rzucił im kilka „głupich" papierków po 20, 50 i 100 złotych!!

Zrobiła się naprawdę zabawa w dawnym sosie, znalazły się i damy i towarzysze do kieliszka. Pan dziedzic podochocony sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął „te obrzydłe papierki, których mu pan Grabski żałuje" i począł rzucać wokół siebie.

I wyrzucił około 3.000 zł.!! — „niech wie Grabski, jak go lekceważą!!" — pokazał pan K., robiąc żniwo kelnerom...

—ooo—

Za kotarą krwawej tajemnicy

Przywódca rojalistów i jego zamordowany syn

Minęło przeszło półtora roku od tragicznej śmierci czternastoletniego Filipa Daudeta, syna głośnego leadera rojalistów francuskich, Leona, a wnuka słynnego powieściopisarza Alfonsa Daudeta.

Dnia 24 listopada 1923 roku, nad wieczorem w Paryżu szofer i właściciel dorożki samochodowej Bajot, wiozący nieznanego mu, młodego człowieka, z placu Bastylji do cyrku Medrano, na Montmartre, zatrzymał się w drodze na bulwarze Magenta, w okolicach dworca północnego, na odgłos jakiegoś huku. Otworzywszy drzwiczki, ujrzał swego klijenta zakrwawionego, przywołał policjanta, poczem zajechał do pobliskiego szpitala Lariboisier. Tutaj wydobyto już martwe zwłoki.

Na drugi dzień pisma doniosły, że ofiarą tego tragicznego wypadku był młody syn Leona Daudeta.

SAMOBÓJSTWO CZY MORDERSTWO

Według raportów oficjalnych, wystawionych przez policję, a opierających się co do samej śmierci, na zeznaniach szofera Bajota, młody Filip Daudet popełnił samobójstwo w samochodzie, na bulwarze Magenta.

W niedługi jednak czas potem, ojciec zmarłego, podniósł pewne wątpliwości co do wiarygodności tych raportów i w swym organie „L'Ation Francaisse" począł wysnuwać i budować nowe przypuszczenia o śmierci swego syna. W ostatnich miesiącach artykuły jego w tej sprawie były coraz częstsze, ataki przeciw paryskiej policji coraz gwałtowniejsze, aż wreszcie całkiem otwarcie oskarżył kilku wyższych urzędników policji (Lannes, Marlier, Colombo i Delange), że ci rozmyślnie zabili jego syna wystrzałem z rewolweru w sklepiku księgarskim niejakiego Flaouttera, przy bulwarze Beaumarchais, a później włożyli zwłoki do taksi i kazali je zawieść do szpitala, zmusiwszy szofera Bajota do złożenia odpowiednich zeznań, a w ten sposób sztucznie zainscenizowali samobójstwo.

LABIRYNT POGŁOSEK, SENSACJI I OSKARŻEŃ

Sprawa stawała się coraz głośniejsza, nabierała coraz więcej cech jakiejś zagadkowej afery, jakiegoś pojedynku między leaderem rojalistów a policją paryską. Osoba tragicznie zmarłego chłopca, należącego do znanej w całej Francji rodziny, wnuka jednego z największych pisarzy francuskich, syna niezmiernie namiętnego polityka, znanego z gwałtowności i nieprzebierania środków w walce policyjnej, zainteresowała wysokich urzędników policji, z których jeden jest szwagrem byłego prezydenta Poincarego, wszystko to podniecało opinję publiczną, która przestała się orjentować w tej zagadkowej aferze, z dniem każdym coraz więcej zagmatwanej i ciemnej.

Żadna z dwóch tez, ani oficjalna teza samobójstwa, ani teza Leona Daudeta, nie tłumaczyła właściwie momentu psychologicznego, pobudek, które włożyły rewolwer w dłoń, wszystko jedno, czy samemu chłopcu, czy jego domniemanym zabójcom.

Śledztwo wykazało, że młody Filip kilkakrotnie porzucał dom rodzicielski. Przed śmiercią wydalił się również na kilka dni. Pokazało się, że chłopiec miał rzeczywiście stosunki i znajomości wśród kół anarchistycznych.

Jednak to wszystko nie tłumaczy jeszcze przekonywująco pobudek samobójstwa. Flouatter, osoba zagadkowa, anarchista, a równocześnie wywiadowca na usługach policji, jak również kilku innych anarchistów zeznało, że młody Filip (którego nie znali z nazwiska, jak zeznali), zamierzał dokonać zamachu na jakąś wpływową osobistość polityczną, a nawet na własnego ojca...

Pomimo dosyć częstych różnych „dramatów dziecięcych", zwłaszcza w czasach obecnych, obraz czternastoletniego chłopca, jadącego zamordować własnego ojca, a następnie popełniającego samobójstwo na myśl o tem, jest zbyt ponury, zbyt potworny, aby tak łatwo się nań zgodzić.

Z drugiej jednak strony i druga teza, postawiona przez Leona Daudeta, nie jest łatwa do przyjęcia.

Pomimo wszystkiego co się mówi i słyszy o zakulisowych postępkach policji różnych krajów, człowiek wzdraga się na myśl o planowem celowem zastrzeleniu chłopca przez otaczających go policjantów. Nawet w wypadku, gdyby tamten uczynił jakiś gest groźny, tak łatwo jest rozbroić słabego chłopca ludziom silnym i zręcznym, znającym obowiązkowo wszelkie arkana dżu-dżitsu, bez uciekania się do potwornego morderstwa.

Pomimo wszelkich oskarżeń Daudeta, ten właśnie psychologiczny moment, pobudka zabójstwa, czy morderstwa, nie zostały wyjaśnione.

W rezultacie opinja publiczna była zupełnie na rozdrożu.

POWTÓRNE ŚLEDZTWO

Przed kilku miesiącami, na żądanie Daudeta, sąd paryski nakazał sędziemu Laugierowi przeprowadzić ponowne śledztwo. Główną siłą argumentów Daudeta, a słabą stroną raportów oficjalnych, były liczne nieścisłości, a nawet sprzeczności w tych raportach.

Opinja publiczna śledziła z wielkiem zainteresowaniem dokonywujące się od dłuższego czasu konfrontacje Leona Daudeta ze wszystkiemi osobami, które tenże pośrednio, czy bezpośrednio oskarżał o udział w zabójstwie syna.

Konfrontacje te jednak nie dały oczekiwanego rezultatu.

Podkreślić należy, że nawet prasa lewicowa zwalczająca Daudeta - rojalistę, stanęła po jego stronie, pochylając czoło przed bólem ojca, i domagając się wyświetlenia prawdy za wszelką cenę.

RAPORT RZECZOZNAWCÓW ZAKOŃCZYŁ SPRAWĘ

To drugie śledztwo zostało wzbogacone w ostatnich dniach nowym dokumentem: raportem lekarzy sądowych: Balthazara i Paula, oraz dyrektora biura antropometrycznego, słynnego Bayle'go. Raport ten opiewa dosłownie:

— Strzał, który spowodował śmierć Filipa Daudeta, został oddany wewnątrz dorożki, w chwili, kiedy tenże siedział z lewej strony wozu.

Leon Daudet i jego adwokat nie uznali tego raportu, w odpowiedzi na to wspomniani rzeczoznawcy ogłosili drugi raport, potwierdzający ich zdanie poprzednie.

Sfery sądowe wobec tego raportu są zdania, że to drugie śledztwo zostanie w ten sposób zakończone, a afera śmierci Filipa Daudeta zostanie złożona do aktów i oficjalnie uznana za skończoną.

Czy to jednak przeszkodzi zrodzić się „legendzie o śmierci Daudeta?" Nosi ta sprawa wszelkie cechy, aby przejść do historji i zyskiwać zwolenników to jednej, to drugiej tezie, zależnie od tylu osobistych upodobań czy uprzedzeń.

Echa zamachu na prezydenta

MYKITYN ZMĘCZONY

W dziewiątym dniu rozprawy lwowskiej przeciw Jaegerowi i sp., osk. Mykityn zwrócił się do trybunału z prośbą o odroczenie rozprawy, ponieważ czuje się chory i dolega mu silny ból głowy. Na wniosek prokuratora lekarz więzienny dr. Dawidowicz, zbadał na przyległej sali stan zdrowia Mykityna i stwierdził, że oskarżony jest coprawda zbudowany miernie i źle odżywiony, jednakowoż wad organicznych nie posiada. Lekarz zaleca tylko dawanie Mykitynowi częstych przerw. Przeciw orzeczeniu lekarza występuje obrońca dr. Grek, zarzucając nie uwzględnienie wyczerpania wskutek ośmiodniowych zeznań. Prokurator sprzeciwia się przerwaniu rozprawy, poczem obrona zgłosiła formalny wniosek o odłożenie rozprawy do dnia następnego. Trybunał po naradzie odrzucił wniosek obrony opierając się na orzeczeniu znawcy lekarza.

Przewodniczący przystąpił do dalszego odczytywania protokołu przesłuchiwania Mykityna w śledztwie w charakterze obwinionego. W trakcie odczytywania protokółów Mykityn prostuje nieścisłości w nich zawarte. Na niektóre odczytywane ustępy odpowiada oskarżony, że wprawdzie w śledztwie tak zeznawał, lecz fakty zeznane są nieprawdziwe.

Mykityn przeczy również, jakoby był autorem listów anonimowych, podpisanych przez ukraińską organizację wojskową, a jeżeli tak zeznał, to dlatego, ponieważ widział, że sędziemu śledczemu zależy na tych zeznaniach. Odnośnie do ustępu o redagowaniu listów anonimowych przez posła Rosmarina i opatrzeniu ich pieczęcią ukraińską przez Glasermanna, oświadcza Mykityn, że całe te zeznania są nieprawdziwe. Sędzia Rutka miał napisaną dyspozycję, w której ułożone było, jak miały być pisane zeznania co do tych listów.

Należy dodać, że na rozprawie czwartkowej przewodniczący ogłosił uchwałę Sądu Najwyższego w Warszawie z 14 bm. i uchwałę Sądu apelacyjnego we Lwowie z 16 bm. odrzucające wnioski oskarżonych o uchylenie czternastu trybunałów karnych w okręgu apelacyjnym Lwów, oraz Sądu apelacyjnego we Lwowie, oraz wnioski o delegowanie w miejsce trybunału lwowskiego — innego trybunału z poza okręgu apelacji lwowskiej.

TOWARZYSZE! POPIERAJCIE WASZE PISMO!

UWAGI

Historyczny list ks. Piotra Ściegiennego na indeksie krakowskiego prokuratora

Krakowski prokurator skonfiskował Nr. 29 tygodnika „Chłopski Sztandar", wydawanego przez posła Putka, za przedruk „listu ks. Piotra Ściegiennego", pisanego przed 80 laty do chłopów.

Zaznaczyć należy, iż list ten w r. 1906 drukowany był w Krakowie przez redakcję „Prawa Ludu" i wówczas nie był skonfiskowany. Również przed miesiącem drukował go „Robotnik".

W sprawie tej niezwykłej konfiskaty wniesiona została interpelacja, w której cały list został zimmunizowany.

—ooo—

Dobry smak p. Strońskiego

W swej rubryce „Kuriozów" pisze „Robotnik":

„W walce swej przeciwko reformie rolnej „Warszawianka" zdobyła się na szczyt demagogji, głupiej i ordynarnej demagogji. Oto obecną ustawę pismo to stawia na jednym poziomie z pruską ustawą o wywłaszczeniu Polaków z r. 1908, a na swego sojusznika w walce z ustawą obecną organ obszarników bierze Sienkiewicza, który w r. 1908 wydał głośny list otwarty piętnujący przed całym światem zamach pruski na ziemię polską.

Z tego porównania wynikałoby, że rząd p. Grabskiego i Sejm, z wyjątkiem dubasieków, to hakatyści pruscy, że p. Stroński jest spadkobiercą duchowym Sienkiewicza, a może też tylko Sienkiewicz poprzednikiem p. Strońskiego."

KRONIKA

Kraków, 19 lipca.

POKÓJ DO DYSPOZYCJI OBROŃCÓW W OKR. SĄDZIE KAR. W KRAKOWIE. Na skutek starań grona adwokatów, prezydjum sądu okręg. kar. w Krakowie oddało do dyspozycji obrońców jedną z ubikacji w gmachu sądowem. Jestto sala nr. 21 na I. p. znajdująca się obok sali rozpraw sądów przysięgłych, i po zaadoptowaniu będzie oddana adwokatom do wyłącznego użytku, w godzinach urzędowych sądu. Adwokaci poczynili również starania o przydzielenie im pokojów w innych sądach krakowskich.

PROF. DR ORŁOWSKI, dyrektor kliniki chorób wewnętrznych, przenosi się z początkiem przyszłego roku szkolnego na Uniwersytet warszawski.

PÓŁKOLONJE W PARKU JORDANA. Rodzice pragnący oddać dzieci do półkolonji zechcą zgłosić się do miejskiego urzędu zdrowia między 9—11 rano w celu zbadania i zakwalifikowania dzieci. Należy przynieść ze sobą 2 zł. wpisowego i 10 zł, jako jednorazową wpłatę zacały sezon wakacyjny. Dzieci pozostawać będą w parku dra Jordana od 8 rano do 5 popołudniu pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek i dostawać będą na miejscu śniadanie, obiad i podwieczorek. Otwarcie półkolonji nastąpi w przyszłym tygodniu.

PLAGA KOMARÓW W PARKU JORDANA. — Wskutek minionej powodzi, która zalała zupełnie Park dra Jordana na błoniach, pozostały dotąd w niżej położonych miejscach tego parku wielkie kałuże wypełnione szlamem i butwiejącą roślinnością. W całem parku unoszą się z tego powodu olbrzymie roje komarów uniemożliwiających przebywanie w ogrodzie. Ponieważ komary z kałuż są także rozsadnikami malarji, przeto fizykat łącznie z ogrodnictwem miejskim przystąpił do ich tępienia, przez zalewanie kałuż ropą naftową, wzorując się na zagranicznym systemie tępienia złośliwych owadów. Ropę przywozi się do parku w żelaznych beczkowozach, i rozlewa się ją w zabagnionych miejscach.

Część błoń powyżej parku Jordana uległa zniszczeniu, gdyż celem osuszenia terenu, musiano wykopywać poprzeczne rowy dla spływu wód. Niezasklepiona część koryta Rudawy, gdzie nagromadziły się ogromne ilości błota i mułu, wydaje zabójczy odór, zatruwając powietrze na błoniach i parku. Roboty około usunięcia błota zostały rozpoczęte, poczem kontynuowane być winny dalsze prace nad zasklepieniem reszty otwartego dotąd koryta Rudawy.

W interesie zdrowotności mieszkańców, dla których w porze letniej błonia stanowią miejsce wypoczynku i przechadzek, należałoby zatrudnić przy zasklepieniu Rudawy większą ilość robotników.

WYKAZ CHORÓB ZAKAŹNYCH W KRAKOWIE. Od dnia 12 do 18 lipca br. zgłoszono szkarlatyny 3 przypadki, czerwonki 1 przypadek, duru brzusznego 1, dyfterji 2 przypadki obce, odry 9 przypadków.

FUSZEROWANA ROBOTA W IZBIE SKARBOWEJ W KRAKOWIE. Z organizacji robotników budowlanych piszą nam: Wprowadzono do Krakowa fasady ze sztucznego kamienia, które się ładnie prezentują, ale jak są fachowo wykonane. Np. w gmachu Banku Polskiego w Krakowie roboty były wykonane pod kierownictwem architekty Hoffmana, a kierownikiem budowy był budowniczy Szymański. Architekt Hoffman, który forytuje Niemców, sprowadził murarzy i kamieniarzy z Wiednia, twierdząc, że krakowscy robotnicy nie są zdolni do tych robót. Płacono Niemcom bajeczne sumy: 4-tygodniowa płaca miejscowego robotnika równała się płacy Niemca za jeden tydzień, a Niemcy formalnie nic robić nie umieli. Kamieniarze krakowscy wykonywali wszelkie roboty od diuta, a Niemcy robili przeważnie groszkowanie. Kiedyśmy się upominali, żeby robotnicy krakowscy robili, bo jest zastój i brak pracy, to p. budowniczy Szymański powiedział, że my groszkować nie umiemy. Tego roku pan budowniczy Szymański wziął fasadę budowy Izby Skarbowej, która jest pod kierownictwem arch. Krzyżanowskiego.

Panie Szymański! kim pan tam wykonuje roboty? To teraz umieją groszkować chłopi od łopaty? To groszkowanie wygląda jakby miotłą nadziobane. Możeby w to pan arch. Krzyżanowski wglądnął, żeby tak roboty nie fuszerowano. Bo to groszkowanie, które wykonują chłopi na tej budowie, jest niszczeniem skarbu państwa; chłop bije groszkowcem, nie wiedząc jak, wobec tego będzie się sypać cała fasada. A jeszcze parę słów do inspektora pracy w Krakowie: ile jest bezrobotnych w Krakowie? — a na budowie rządowej pracuje się po 12 i 13 godzin dziennie, gdy drudzy robotnicy mrą z głodu.

WIELKA ZABAWA I REDUTA NA WOLI JUSTOWSKIEJ. A więc dziś na Woli zaroi się w parku Bisanza. Początek o godzinie 3 popołudniu. Moc atrakcyi, tańce, maski, kostiumy, lampiony, baloniki, serpentyny confetty, loterja fantowa, zabawa dla dzieci. O godz. 9 wiecz. reduta maskowa dla dorosłych. Harry Lloyd, Pat i Patachon, cyrk, kabaret. Szczegóły w afiszach, auta z rynku i od Salwatora.

JOŻAR W ZAKŁADZIE ŚW. ZYTY. Wczoraj o godzinie 10 wieczór wybuchł pożar przy ulicy Mikołajskiej 30, w zakładzie św. Zyty, gdzie na strychu zapaliła się od komina belka. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła; szkoda nieznaczna.

OKRADZENIE KRAWCA. Maksymiljan Rotter, krawiec, zam. przy ulicy Rękawka 28, zgłosił, że 17 bm. o godzinie 7'20, nieznani sprawcy wybili mu szybę w oknie i skradli z mieszkania, niewykończone ubrania wartości 200 złotych.

ZGWAŁCENIE. Aresztowano Bolesława Bednarczyka, lat 30, zamieszkałego przy ulicy Mazowieckiej 125, który dnia 15 bm. koło godziny 10 wieczór wyprowadził podstępnie Marję K. z Krakowa na pola w okolicy dworca towarowego i tam pod groźbą rewolweru dopuścił się na niej zbrodni zgwałcenia. Gdy ofiara broniła się, Bednarczyk pobił ją po twarzy i dusił pod gardło.

ZAMACH SAMOBÓJCZY NA PLANTACH. Wczorajszej nocy posterunkowy policyjny, pełniący służbę na plantach, natrafił w pobliżu kawiarni „Zakopane" na leżącą w nieprzytomnym stanie na ziemi jakąś kobietę. Wkrótce okazało się, że ma się tu do czynienia z faktem zamachu samobójczego. Desperatka, Bronisława Anders z Żyrardowa, w celu pozbawienia się życia, przestrzeliła sobie lewy bok. Andersówna bliższych danych co do swojej osoby, jak również co do powodu swego rozpaczliwego kroku wzbraniała się podać. Zawezwane Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewiozło desperatkę do szpitala, gdzie przystąpiono natychmiast do operacji. Desperatka liczy lat 23 i przed kilku dniami przybyła do Krakowa, gdzie zamieszkała przy ulicy Zwierzynieckiej 23. Powodem targnięcia się na życie miało być zniechęcenie do życia.

OFIARA WISŁY. Onegdaj około godziny 3 po poł. w czasie kąpieli na Wiśle na Dębiu utonął 14-letni Kazimierz Nebluhel. Aczkolwiek wydobyto go z wody, jednakowoż wszystkie zastosowane środki lecznicze celem przywrócenia go do przytomności, nie odniosły skutku. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

WYPADEK SAMOCHODOWY. Wczoraj po południu auto osobowe, należące do firmy „Labor", prowadzone przez szofera J. Kusiaka, skutkiem defektu kierownicy wpadło nagle podczas ruchu do przydrożnego rowu w ulicy Ks. Józefa na Zwierzyńcu. Dzięki okolicznościom, osoby, znajdujące się w aucie, wyszły z katastrofy bez szwanku.

—ooo—

Zabójstwo na Zwierzyńcu

W nocy z piątku na sobotę w domu przy ul. Ks. Józefa Nr. 12 na Zwierzyńcu, rozegrał się krwawy dramat na tle nieporozumień rodzinnych. Krwawe zajście, zakończone śmiercią sierżanta sztab. 5 p. saperów Jana Czulaka, miało przebieg następujący: Od jakiegoś czasu Jan Czulak popadł w nieporozumienia familijne i na tem tle dochodziło do awantur tak z żoną, jak i jej rodziną. W piątek około godziny 8 wieczorem przyszło znowu do awantury. Czulak wybrał się z awanturą do swoich teściów, mieszkających w sąsiednim domu. Teściowie, zauważywszy nadchodzącego Czulaka, zatarasowali przed nim drzwi. Ten jednak, widząc zaparte drzwi, strzelił dwukrotnie pod domem.

Na odgłos strzałów i silnego dobijania się do drzwi domownicy uciekli przez okno na ulicę, a szwagier jego, Antoni Baran, ślusarz z zawodu, lat 23 liczący, schronił się na strych. Po chwili udało się Czulakowi wtargnąć do mieszkania, które następnie próbował zdemolować, przyczem poturbował służącą, odgrażając się, że wszystkich pozabija.

Na to słowa ukryty na strychu Baran strzelił do niego z karabinu, trafiając go powyżej prawej łopatki. Strzał był celny. Czulak, doszedłszy na próg swego domu, zbroczony krwią, upadł martwy na ziemię.

Sprawca zbrodni zaś zeszedł ze strychu i skierował swe kroki ku Wiśle, gdzie rzucił karabin i następnie oddał się w ręce policjanta.

Tragiczny zgon dwóch dziewczynek

Onegdaj na błoniach, jak już donosiliśmy, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padły dwie dziewczynki. Mianowicie niejaka Józefa Matuszowa chciała przygrzać kawę dla swego dziecka, czemu przyglądały się z ciekawością 9-letnia Franciszka Kotusińska i 11-letnia Katarzyna Knapikówna. Nagle maszynka eksplodowała, a palący się płyn oblał obie dziewczęta, których sukienki momentalnie stanęły w płomieniach. Z doraźną pomocą ofiarom wypadku pospieszyli przechodnie, poczem pogotowie ratunkowe przewiozło je do szpitala. Tu pokazało się, że dziewczęta odniosły poparzenia trzeciego stopnia, i mimo zabiegów lekarskich zmarły wśród strasznych cierpień w dniu wczorajszym. Pogrzeb tragicznie zmarłych dziewcząt, które były uczenicami trzeciej klasy szkoły powszechnej, odbędzie się w poniedziałek 20 bm. o godz. 5 i pół z kaplicy cmentarza rakowickiego.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

SEZON UBIEGŁY W TEATRZE IM. J. SŁOWACKIEGO. W sezonie dramatycznym 1924/25 odbyło się w teatrze miejskim 366 przedstawień, w których licząc premjery i wszystkie wznowienia wykonano razem sztuk 39, w czem 23 polskich. Są to: „Wrogowie bogaczy", „Redukcja", „Spadkobierca", „Śmierć na gruszy", „Aruna", „Turoń", „Alcesta", „Judasz", „Uciekła mi przepióreczka...", „Zaczarowane koło", „Legion", „Dożywocie", „Wielki Fryderyk", „Horsztyński", „Zemsta", „Dziady", „Krzyżacy", „Betleem polskie", „Młód kasztelański", „Szklana góra", „Nowy Don Kiszot" i „Odprawa posłów greckich".

Pod względem kultywowania polskiej twórczości dramatycznej stoi teatr krakowski wśród innych wielkich polskich bezwzględnie na pierwszem miejscu, — gdyż np. teatr lwowski na 40 granych sztuk wykazuje tylko 14 polskich, teatry Szyfmanowskie: Polski na 15 sztuk tylko 3 polskie, Mały na 12 sztuk 4 polskie. Co do ilości przedstawień polskich sztuk, teatr krakowski przewyższa nawet warszawski Narodowy, w którym liczba wieczorów polskich i obcych jest mniejwięcej równa, podczas gdy w Krakowie polskim autorom poświęcono 203 przedstawień, obcym zaś 163. Wśród autorów polskich figurują nazwiska: Mickiewicza, Słowackiego, Fredry i Wyspiańskiego, którego jeden jedyny z wielkich teatrów, teatr krakowski grał w ubiegłym sezonie. Teatr krakowski wykazuje też największą liczbę nowości polskich, zagranych po raz pierwszy, bo cztery, w czem dwa debiuty autorskie, jedyne zresztą, jakie się odbyły we wszystkich polskich teatrach. Wśród nowości polskich, wybitny poeta Emil Zegadłowicz, również w Krakowie wprowadzony na scenę w roku zeszłym, reprezentowany był już drugą sztuką („Alcesta"), nigdzie dotąd niegrana.

Z wielkiego repertuaru poetyckiego zagranicy po raz pierwszy przemówił w Krakowie ze sceny polskiej największy współczesny poeta francuski Paweł Claudel swojem „Zwiastowaniem". Pierwszy raz również wystawiono w ubiegłym sezonie jedną z wielkich tragedyj Szekspira, nigdy jeszcze w naszem mieście niegranych „Juljusza Cezara".

Pod względem sukcesu liczbowego, największem powodzeniem cieszyły się utwory o charakterze popularno-widowiskowym: „Zaczarowane koło" (grane 21 razy), „Szklana góra" (20 razy), „Krzyżacy" (17 razy). Osobne miejsce w kronice ubiegłego sezonu zajmuje 30 przedstawień „Don Juana" Zorrilli z udziałem Józefa Węgrzyna i z dekoracjami Teatru Narodowego, uprzejmie udzielonemi przez Zarząd m. Warszawy.

Nowością w polskiem życiu teatralnem było wydawane przy teatrze czasopismo nieperiodyczne „Listy z teatru", którego wyszło siedm zeszytów.

Fachowe pismo teatrologiczne polskie „Życie teatru", dając w zeszycie za lipiec br. porównawczy bilans wszystkich teatrów polskich, reasumuje go w następującej ocenie: „Teatr im. J. Słowackiego miał w ubiegłym sezonie repertuar najracjonalniej postawiony ze wszystkich scen miejskich w Polsce. Spełnił on obowiązek wobec najmłodszej polskiej twórczości, jakiego żaden inny teatr w Polsce się nie podjął. Z takiego planu repertuarowego może być teatr im. J. Słowackiego prawdziwie dumny."

„NIEWINNA GRZESZNICA" PO RAZ OSTATNI W BAGATELI. Komedja W. Grubińskiego będzie dziś po raz ostatni w koncertowem wykonaniu znakomitych artystów warszawskich pp. M. Przybyłko-Potockiej, J. Leszczyńskiego, St. Stanisławskiego, A. Węgierki. Jutro w poniedziałek premjera sztuki P. Raynala „Pan swego serca".

OPERETKA NOWOŚCI. Dziś w niedzielę o godz. 4 pop. po cenach całkiem zniżonych od 1 do 5 zł. po raz ostatni w tym sezonie pełna humoru „Błękitna krew" z przepysznymi typami, Kozłowskiej jako chłopki i Sempolińskiego jako kobiety oraz Czerniawskiej, Dąbrowskiej, Cybulskiego, Chrzanowskiego i innych. Wieczorem „Katja tancerka" z udziałem Kozłowskiej, Czerniawskiej, Sempolińskiego, Wesołowskiego, Cybulskiego i innych, która graną będzie po raz ostatni w poniedziałek, poczem ustępuje miejsca wznowieniu „Szalonej Loli", która cieszyła się tak kolosalnem powodzeniem w zeszłym sezonie.

—ooo—

SPORT

BUDAPESZT—KRAKÓW. Nadspodziewany pokup biletów w przedsprzedaży na powyższe zawody, które się odbędą we wtorek wskazuje na silne zainteresowanie, jakie mecz ten wywołał. Jak wiadomo Węgrzy, którzy przyjechali w najlepszym składzie przywiązują do spotkania z reprezentacją Krakowa wielkie znaczenie, tak z uwagi na chęć zademonstrowania pięknej i kombinacyjnej gry jak i na fakt, że spotkanie powyższych miast będzie pierwszem w historji przyjaznych stosunków, jakie Kraków z Budapesztem od szeregu lat utrzymuje. Cracovia, której przypadł w udziale obowiązek bronienia barw grodu podwawelskiego przygotowuje się do tych zawodów b. sumiennie, odbywając pilne treningi. Jeśli jeszcze podkreślimy, że ambicja sportowa graczy białoczerwonych wespół z kolegami z Wisły i Jutrzenki, które to kluby w całości składają się na reprezentację Krakowa — wysila się w kierunku osiągnięcia nad Węgrami, niezależnie od wyniku Polska—Węgry, bezwzględnego zwycięstwa, to publiczność naszego miasta żadna emocji i wykwintnej gry we wtorkowych zawodach napewno znajdzie zaspokojenie swych życzeń.

—ooo—

Z Polski

WYBORY GMINNE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM. Wybory do gmin na Śląsku cieszyńskim odbędą się 8 listopada. Poprzednie wybory odbyły się w r. 1922 w październiku. Rozpisanie wyborów na 8 listopada odpowiada postanowieniom ustawy śląskiej z dnia 6 lipca 1922, wedle której pierwszy okres wyborczy trwać ma trzy lata, następne zaś okresy 4 lata. Wybrane w roku bieżącym Wydziały gminne będą zatem urzędowały cztery lata.

POSELSTWO SOWIECKIE WYZYSKUJE ROBOTNIKÓW. Poselstwo sowieckie w Warszawie buduje przy ul. Poznańskiej 15 wspaniałe apartamenty dla swych dyplomatów. Niedawno temu porzucili pracę marnie wynagradzani murarze, poczem, za wiedzą poselstwa, kierownictwo budowy

zorganizowało łamistrejków do pracy. Niebawem jednak i ci porzucili pracę, gdy obniżono im płacę godzinową z 1.40 zł. na 1.14 zł. Budowa została prze...

6 LAT WIĘZIENIA DLA FAŁSZERZY 50-GROSZÓWEK. Piotrkowski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Częstochowie rozpatrywał sprawę 50-groszówek. W lutym br. do sprzedającego gazetę „Goniec Częstochowski" podszedł jakiś nieznany osobnik i kupując gazetę zapłacił 50 groszy. Chłopak, sprzedający „Gońca", chcąc się przekonać o dobroci monety, zaczął ją rzucać o ziemię. Dźwięk monety wydał mu się podejrzanym, to też poprosił drugiego sprzedawcę Leona Kuśmierza, aby zapytał się stojącego obok aspiranta policji, czy ten pieniądz dobry. Funkcjonarjusz policji kazał monetę nadgryść, przyczem oświadczył, że jest fałszywą. Kolporter pobiegł natychmiast za osobnikiem od którego dostał 50-groszówkę i dogonił go, w tej chwili również podszedł do nieznajomego policjant i polecił mu iść z sobą do komisarjatu. W drodze do policji spotkano drugiego policjanta, który zakomunikował, iż usiłowano przed chwilą puścić w obieg fałszywą monetę 50-groszową. Celem ustalenia tożsamości osoby nieznajomego przyprowadzono go na pocztę, gdzie urzędnik pocztowy poznał go. W międzyczasie fałszerz położył na stole cytrynę, w której, jak się później okazało, znajdowało się 5 fałszywych 50-groszówek. Adam Jarociński, gdyż takie nosił nazwisko zatrzymany osobnik, przyznał się do winy. Przeprowadzona rewizja w jego mieszkaniu, dała władzom obfity materjał obciążający. Znaleziono mianowicie 12 form gipsowych do odlewania monet, 171 sztuk monet jeszcze nie gotowych i 207 gotowych, przeznaczonych do puszczenia w obieg. Pozatem Jarociński przyznał się, że około 300 sztuk już puścił w obieg. Konstancja Sarnowicz, u której oskarżony mieszkał, przyznała się, że dopiero od kilku dni wiedziała o uprawianym przez swego sublokatora procederze, wobec czego stanęła przed kratkami sądowemi, jako współwinna. Sąd, rozpatrzywszy tę sprawę, skazał oboje winowajców po 6 lat więzienia.

SPIS BIBLJOTEKI I CZYTELN. Oddawna odczuwano już w Polsce brak danych statystycznych co do ilości istniejących w Polsce bibljotek i czytelń publicznych. Brak ten szczególnie odczuwały sfery wydawnicze, dziennikarskie i literackie. Nie mając bowiem spisu bibljote i czytelń, sfery wydawnicze, administracje pism itd. nie mogły nawiązać bezpośredniego kontaktu z najgłówniejszym konsumentem wydawnictw, jakim są bibljoteki i czytelnie. To też z zadowoleniem należy powitać inicjatywę redakcji spisu bibljotek i czytelń, która przystąpiła własnym nakładem do wydania szczegółowego spisu, istniejących na terenie Rzeczypospolitej Polskiej bibljotek i czytelń. Spis ten ukaże się w najbliższym czasie i w interesie wszystkich bibljotek i czytelń leży, by jak najprędzej zakomunikowały swój adres redakcji spisu bibljotek i czytelń w Warszawie, Al. Jerozolim... 29.

LOTERJA FANTOWA STOWARZYSZENIA WETERANÓW 1863 ROKU. Powszechnie odczuwane przesilenie gospodarcze, które nie przeszło bez głębszego śladu w całem życiu społecznem, odbiło się dotkliwie na sprzedaży losów loterji fantowej Stowarzyszenie weteranów 1863 r., załamując bilans przedsięwzięcia brakiem wymaganego pokrycia i stając na przeszkodzie dopełnieniu warunków programu, zmusiło komitet wykonawczy loterji fantowej Stowarzyszenia 1863 r. zwrócić się do generalnej dyrekcji loterji państwowej o odroczenie losowania, która to prośba została uwzględniona. Z przytoczonych powodów ciągnienie loterji fantowej stowarzyszenia weteranów 1863 r. odbędzie się w nieodwołalnym, ostatecznym terminie 25 listopada 1925 r. Wobec tego losy nazwanej loterji sprzedawane będą w dalszym ciągu w instytucjach, które ofiarnie podjęły się tego zadania, oraz przez osoby upoważnione aż do 5 listopada br., po tym zaś dniu już tylko w samej dyrekcji loterji w Warszawie (Krucza 24, m. ...).

PRZYNALEŻNOŚĆ SĄDOWA GMINY MOSZCZENICA. Minister sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 27 czerwca br. zarządził wyłączenie gminy Moszczenica z właściwości miejscowej sądu powiatowego w Bieczu i włączył ją do właściwości miejscowej sądu powiatowego w Gorlicach w okręgu Sądu apelacyjnego w Krakowie. Rozporządzenie powyższe uzyskuje moc obowiązującą z dniem 1 września r. b.

—ooo—

Z zagranicy

POŻYTECZNA IMPREZA. W Paryżu przyjęci zostali przez ambasadora polskiego warszawscy artyści teatralni, wydelegowani przez min. Sokala, celem dania szeregu przedstawień polskich w środowiskach robotniczych we Francji (względnie dawania nimi wzoru emigranckim teatrom amatorskim). Do zespołu tego należą: pp. Śliwicki, Pichor-Śliwicka, Małkowski, Łomska, Turowiczówna i Machalski.

LOT ESKADRY POLSKIEJ. Pozostała w Paryżu eskadra polska złożona z 12 samolotów odleciała we czwartek rano z lotniska koło Etampe pod przywództwem majora Prausa do Lyonu, gdzie spotka się z eskadrą, która wyleciała w ubiegły piątek do Hiszpanji, pod przywództwem generała Zagórskiego. Jak wiadomo do Madrytu udał się sam generał Zagórski. Reszta samolotów pierwszej eskadry w liczbie pięciu pozostała w Biarritz, nie mogąc z powodu nieustannych mgieł i deszczów podejmować przelotu na Pirenejami. Samoloty te odleciały wczoraj z Biarritz do Lyonu przez Toulouzę, gdzie spotkają się z generałem Zagórskim powracającym z Hiszpanji. Spotkanie eskadry w Lyonie nastąpiło w piątek popołudniu. Z Lyonu samoloty odlecą do Turynu.

NIELUDZKI MAGNAT. Wielkie wrażenie wywarło zjawienie się w wiedeńskim sądzie cywilnym dwudziestu staruszków obojga płci w ubraniach nędznych i wyszarzałych. Byli to cywilni powodowie przeciw b. arcyksięciu Fryderykowi. Ten arcybogaty magnat nie uważał za stosowne swych byłych oficjalistów zapopatrzyć na starość za wierną służbę, lecz przyznał im tylko śmieszną odprawę w zdewaluowanej postaci. Fryderyk jest jeszcze dziś najbogatszym z Habsburgów i np. z dóbr swych węgierskich pobiera taki dochód, że jest w stanie swej żonie Izabeli płacić miesięcznie apanaże w wysokości 500 miljonów. — Sąd nie wydał na razie wyroku, postanowiwszy zbadać, czy twierdzenie powodów o bogactwie arcyksięcia odpowiada rzeczywistości.

ZNÓW BESTJALSKI OBJAW NACJONALIZMU GDAŃSKIEGO. „Kurjer Warszawski" podaje opis wypadku, który się zdarzył na dworcu w Gdańsku z Polakiem p. Forsterem, jadącym z córkami i synem. Mianowicie, w odpowiedzi na uwagę, uczynioną po polsku celnikowi gdańskiemu, iż przybił mu w niezwykłem miejscu pieczątkę na dokumencie, został on i syn jego wśród wymyślań na Polaków przy pomocy innych awanturników pobity, a panny F., widząc co się dzieje, wybiegły wołając o ratunek.

Znany kupiec warszawski p. Kiltynowicz, oraz jeden z b. adjutantów marszałka Piłsudskiego, którzy byli na dworcu, doręczyli pannom Forsterównom swoje bilety, aby mogły zameldować ich, jako świadków, komisarzowi generalnemu rządu polskiego w Gdańsku.

Policjanci, urzędujący na dworcu, wzywani przez panny F. nie interwenjowali wcale. Co więcej, nawet starsza kobieta Niemka gdańska, którą oburzyło bicie podróżnych, została poturbowana przez słyszących to szowinistów. Sprawca tej awantury miał — wedle wersji warszawskiego pisma — podać do protokółu, że p. Forster pierwszy rzucił się nań, a potem w szale pobił ...własnego syna.

STRASZNA POWÓDŹ W KOREI. Jak donoszą z Tokjo, znaczne opady w południowej i środkowej Korei wywołały groźne powodzie. Według obliczeń straty wynoszą 40 miljonów jenów. Wskutek powodzi zginęło przeszło 3000 osób.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

PROCES KOMUNISTÓW W PIOTRKOWIE

Przed sądem okręgowym w Piotrkowie stanęło 5 osób, oskarżonych o działalność komunistyczną. Akt oskarżenia przedstawia przebieg sprawy w następujący sposób: Dwaj posterunkowi P. P. w Tomaszowie zauważyli pewnej nocy rozlepione odezwy o treści komunistycznej. Celem wykrycia sprawców, rozeszli się i poczęli bacznie obserwować ulicę. Po pewnym czasie jeden z nich zauważył dwie kobiety i jednego mężczyznę, którzy prowadzili rozmowę szeptem. Policjant usłyszał jednak słowa: „Tu dobrze rozklejać", które jedna z nich powiedziała do drugiej. Tajemnicze osoby zatrzymały się w pobliżu zapalonej latarni, a jedna z kobiet poczęła nalepiać na bramie odezwę. Spostrzegłszy nagle policjanta, przestępcy próbowali zbiec, jednakże zatrzymano ich. Jak się później okazało byli to mieszkańcy Tomaszowa: Icek Mehlspeis, Perla Szwarc, przy której znaleziono garnek z klejem, i Ruchla Borstein. Drugi posterunkowy również zauważył znanego mu z widzenia krawca, Daniela Karbowicza oraz 2 innych mężczyzn, rozlepiających odezwy. Jednego z nich udało się później osadzić w areszcie. Był to niejaki Szyja Gilgold. Jak wykazała rewizja, Gilgold miał przy sobie kilkanaście sztuk odezw i napisaną ołówkiem notatkę w żargonie z schematem przemówienia. W jego pomieszkaniu znaleziono ponadto żargonowe pismo pt. „Do Walki", które jest organem centralnego komitetu komunistycznej partji Polski. Badani przez sędziego śledczego obwinieni nie przyznali się do winy. Sąd skazał Mehlspeisa na półtora roku więzienia, Karbowicza uniewinnił, pozostałych zaś oskarżonych skazał na 2 lata więzienia.

Przegląd gospodarczy

—o—

Z TARGU PIĄTKOWEGO W KRAKOWIE

W dniu 17 bm. płacono na targu krakowskim: Mleko zbierane 1 litr 20—25 gr, mleko niezbierane 1 litr 30—35 gr, mleko kwaśne 1 litr 20—25 gr, śmietana słodka 1 litr 50—60 gr, śmietana kwaśna 1 litr 1'60—2 zł, masło 1 kg 3'80—4 zł, ser 1 kg 80—1 zł, jaja kopa 6—6'50 zł, jaja sztuka 10—11 gr, kury sztuka 3—6 zł, kurczęta para 2'50—5 zł, kaczki żywe sztuka 2'50—4 zł, gęsi żywe sztuka 4—6 zł, ziemniaki nowe 1 kg 20 gr, buraki nowe wiązka z nacią 15—30 gr, marchew nowa wiązka z nacią 20—40 gr pietruszka wiązka z nacią 20—50 gr, cebula nowa wiązka 20—50 gr, kapusta biała sztuka 20—35 gr, kapusta włoska sztuka 20—25 gr, chrzan 1 kg 2'50—3 zł, sałata sztuka 5—10 gr, szpinak 1 kg 1'50—2 zł, rumbarbarum 1 kg 40—50 gr, kalafiory sztuka 15—70 gr, Poziomki 1 kg 2 zł, agrest 1 kg 1'20—1'40 zł, maliny ogrodowe 1 kg 1'80—2 zł, maliny leśne 1 kg 80—1 zł, porzeczki 1 kg 1—1'20 zł, borówki 1 litr 25—30 gr, morele 1 kg 4 zł, wiśnie 1 kg 80—1'40 zł, karp duży 1 kg 7 zł, karp mały na części 1 kg 7'50 zł, lin duży 1 kg 6 zł, wiślane 1 kg 6 zł.

—ooo—

ZAKUPY SOWIECKIE W ŁODZI

Po uskutecznieniu zakupów w fabryce Eitigona na sumę 3 miljonów złotych, przedstawicielstwo handlowe sowieckie, jak dowiaduje się łódzki „Głos Polski" prowadzi rokowania ze związkiem średnim przemysłu włókienniczego a także z fabrykami Scheiblera, Widzewską Manufakturą i Poznańskiego.

Zdaniem p. Nazareniusa, należy się spodziewać sfinalizowania układów ze związkiem średniego przemysłu włókienniczego na sumę 10 miljonów złotych.

Firma Eitigon w Łodzi, która zawładnęła już względnie finansuje znaczną ilość fabryk łódzkich, ma nabyć znane wielkie fabryki tekstylne „Tow. Akcyjne Zawiercie". Borys Eitigon, główny spólnik firmy tej nazwy, dorobił się wielkiego majątku podczas wojny na handlu różnemi towarami.

Narady z innymi fabrykantami są w toku.

—ooo—

USTAWA O WALORYZACJI W NIEMCZECH

Ustawa waloryzacyjna została przyjęta w Reichstagu większością około 30 głosów. Po przyjęciu ustawy przez parlament Rzeszy i radę Rzeszy, rząd zwrócił się do prezydenta państwa celem uzyskania jego podpisu. Prezydent Hindenburg ustawę podpisał.

W sferach wierzycieli panuje wielkie niezadowolenie. „Neue freie Presse" donosi z Berlina, że giełda berlińska przyjęła uchwałę Reichstagu nieprzychylnie. Kursa pożyczek wojennych znacznie spadły. Nowa ustawa dotyka także cudzoziemców, którzy są właścicielami gruntów w Niemczech. Dzienniki niemieckie obliczają, że austrjaccy właściciele gruntów w Niemczech stracą wskutek tej ustawy 150 miljonów marek. Obok austrjackich, dotknięci będą także wszyscy inni zagraniczni posiadacze. Możliwem jest, że państwa zagraniczne zaprotestują przeciwko nowej ustawie.

Ustawa postanawia wymianę przedwojennych pożyczek państwowych na nowe obligacje dłużne. Obligacje te nie będą przynosiły procentów, dopóki będą istniały reparacyjne zobowiązania Niemiec, muszą być jednak wykupione w ciągu 30 lat. W pewnych wyjątkowych razach wobec nędzy właściciela mogą być zamienione na rentę uprzywilejowaną. Stawka waloryzacyjna jest różna dla dawnych właścicieli i dla nowonabywców. Dla pierwszych wynosi 5 procent, dla drugich 2 i pół procent. Te same zasady waloryzacyjne stosuje się również do pożyczek poszczególnych krajów i gmin.

Podkop prawicy pod reformę rolną

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 18 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Sejmu izba załatwiła w trzeciem czytaniu poprawkę do ustawy o wykonaniu reformy rolnej do artykułu 24 włącznie, tj. 160 poprawek na ogólną liczbę 388 zgłoszonych do trzeciego czytania.

Do art. 3 przyjęto poprawkę, dotyczącą rozciągnięcia postanowień o przymusie wykupna także na majątki nabyte przez posłów i senatorów w czasie piastowania mandatu. Do art. 4, w którym jest mowa o pozostawieniu 180 względnie 60 ha, przyjęto poprawkę Związku ludowo-narodowego głoszącą, że w województwie poleskiem, wołyńskiem, nowogrodzkiem i wileńskiem, o ile wstępni właściciele majątków gospodarowali na obszarze Rzplitej polskiej conajmniej od r. 1791, obowiązkowi parcelacyjnemu nie podlegają obszary użytków rolnych wynoszące do 300 ha.

* * *

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 18 lipca.

Na początku dzisiejszego posiedzenia złożył ślubowanie poseł Nestor Chomiak, bezpartyjny ukrainiec, otrzymał on mandat na miejsce pos. Feinsteina, który utracił mandat.

W dniu dzisiejszym na Sejm zwaliła się **nowa niespodzianka**. Z wczorajszego posiedzenia robiono piękne nadzieje na zakończenie sesji w sobotę. Tymczasem prawica, obliczywszy, że wskutek nieobecności ukraińców może mieć przewagę nad centrowo-lewicowemi ugrupowaniami, przeprowadziła dziś z rana większością 4 głosów poprawkę od art. 26. Na mocy tej poprawki wierzyciele, którzy nie zostaną zaspokojeni w wartości wykupionych majątków mają prawo **dochodzenia na drodze cywilno-sądowej swoich pretensyj z tytułu wysokości szacunku.**

Poprawka ta zupełnie burzy podstawy całego projektu. Jest to wyraźny podkop pod ustawę. — Nic też dziwnego, że uchwalenie tej poprawki wywołało głośne objawy niezadowolenia na ławach Wyzwolenia, Piasta i innych ugrupowań lewicowych. Komuniści i grupa Wojewódzkiego skorzystała z okazji, by podjąć hałaśliwą obstrukcję, wrzawę i bicie w pulpity. Marszałek z początku przywoływał hałasujących do porządku a później wykluczył na jedno posiedzenie pos. Wojewódzkiego a na dwa posiedzenia pos. Ballina i Wojtiuka.

Ponieważ wrzawa nie umilkła, przeciwnie, odezwała się trąbka i śpiewy, marszałek na życzenie stronnictw lewicowych, PPS i Wyzwolenia, **przerwał obrady.** Wznowił je po chwili, ale tylko po to, aby zarządzić **nową przerwę** dla zastanowienia się nad sytuacją. **Rozpoczęły się obrady**

KONWENT SENIORÓW

Marszałek zaproponował wyjście tego rodzaju: Ponieważ uchwalona poprawka jest sprzeczna z poprzedniemi artykułami, przeto po zakończeniu głosowania, przed głosowaniem ustawy en bloc (w całości), marszałek miałby zapytać izbę, czy podziela pogląd na tę sprzeczność jaka powstała wypadkowo. Przedstawiciele Wyzwolenia na takie wyjście z sytuacji **się nie zgodzili** i zażądali całkowitej reasumcji uchwalonego artykułu.

Propozycja ta wywołała nowe trudności, ponieważ tego rodzaju reasumcja stwarzałaby precedens **niejako czwartego czytania ustawy**, którego regulamin nie przewiduje. Wytworzył się **chaos**, z którego jedynem wyjściem było na razie **przerwanie obrad** nad ustawą o reformie rolnej i przejście do innych punktów porządku dziennego.

Specjalne posiedzenie dla spraw agrarnych wyznaczono na **poniedziałek**, naturalnie w tej nadziei, że do tego czasu znajdzie się jakaś droga wyjścia. Prawica, która wywołała tę całą nową awanturę, zachowuje się teraz biernie i pozostawia prezydjum Sejmu szukanie wyjścia z matni.

Należy dodać, że posłowie, którzy zostali dzisiaj wydaleni z sali obrad, **nie opuścili** swoich ław poselskich i ani na jedną chwilę nie wyszli z sali. Marszałek nie zwraca już na to uwagi, nie chcąc wywoływać nowego incydentu. Posłom Wojewódzkiemu, Ballinowi i Wojtiukowi usiłowano przynieść jedzenie z bufetu sejmowego, ale straż marszałkowska nie pozwoliła na to. Natomiast koledzy klubowi przynieśli im pożywienie w torebkach.

Minister Skrzyński u prez. Coolidge'a

Waszyngton (PAT). Minister Skrzyński był przyjęty na śniadaniu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych w letniej rezydencji Svampscott. Ministra Skrzyńskiego przedstawił prezydentowi Coolidge'owi specjalnie przybyły z Waszyngtonu podsekretarz stanu. Podczas śniadania i po śniadaniu polski minister spraw zagranicznych miał sposobność dłuższej rozmowy z prezydentem, w ciągu której poruszane były wyczerpująco sprawy, dotyczące stosunków amerykańsko-polskich na tle problemów ogólno-światowych, zwłaszcza w związku z zagadnieniem ogólnego pokoju i bezpieczeństwa. Prezydent Coolidge okazywał wielkie zainteresowanie poglądami, wyrażonemi przez ministra Skrzyńskiego. Rozmowa miała wysoce przyjazny charakter.

Waszyngton (PAT). Prezydent Coolidge wydał na cześć ministra Skrzyńskiego obiad, w przebiegu którego omawiał z nim ważniejsze zagadnienia europejskie.

Nowy Jork (PAT). Prasa zajmuje się w dalszym ciągu bardzo żywo podróżą ministra Skrzyńskiego, wyrażając zainteresowanie odczytami, jakie minister ma wygłosić w Williamstown. Prasa spodziewa się, że w odczytach tych zostanie wyjaśnione stanowisko Polski w całokształcie polityki europejskiej. Po dwudniowym pobycie w letniej rezydencji prezydenta Coolidge'a, uda się minister Skrzyński do Waszyngtonu w celu złożenia wizyty sekretarzowi stanu.

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ROBOTNICZEJ odbędzie się w poniedziałek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem w sekretarjacie Rady Robotniczej przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Sprawy ważne. Obecność wszystkich bezwzględnie wymagana.

DO WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU DOZORCÓW DOMOWYCH W POLSCE SCENTRALIZOWANEGO W KRAKOWIE (ul. Dunajewskiego 5). Zawiadamia się wszystkie oddziały dozorców domowych Tarnów, Oświęcim, Rzeszów, Jarosław i Cieszyn, ażeby wysłały delegatów na plenarne posiedzenie, które odbędzie się 26 lipca o godzinie 9.30 rano. — Sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich konieczna. Delegaci mają zabrać ze sobą upoważnienie (mandat), książki kasowe i wkładkowe, dokładnie wypełnione, oraz zaległe do centrali obliczenia i pieniądze.

Za zarząd: **Was Winconty.**

WALNE ZGROMADZENIE ROBOTNICZEGO „RADIOKLUBU" odbędzie się we wtorek 21 bm. o godz. 6 wieczorem w lokalu sekretarjatu Rady związków zawodowych, ul. Dunajewskiego 5 II p. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności zarządu i skarbnika. 2) 2) Sprawy organizacyjne. 3) Wybory nowego zarządu.

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ROBOTNICZEJ odbędzie się w poniedziałek 20 bm. o godz. 7 wiecz. w sekretarjacie Rady Robotniczej przy ul. Dunajewskiego [illegible] II p. Sprawy ważne. Obecność wszystkich bezwzględnie wymagana.

POSIEDZENIE RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w poniedziałek 20 bm. o g[illegible] w lokalu sekretarjatu Rady zaw.

BACZNOŚĆ DOZORCY I DOZORCZYNIE DOMOWE! W niedzielę 19 lipca odbędzie się przy ul. Krakowskiej 25 w hotelu Kellera zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) Sprawy organizacyjne. 2) Komisja rozjemcza. 3) Sprawa powodzi. O liczne przybycie uprasza zarząd Związku.

NOWY SĄCZ. W niedzielę 19 lipca br., w sali Domu Robotniczego odbędzie się o godz. 4 po południu walne zgromadzenie członków oddziału Towarz. Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu, z następującym porządkiem dziennym: 1) zagajenie; 2) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3) sprawozdanie z czynności za czas od 1 lipca 1924 do 18 lipca 1925; 4) sprawozdanie kasowe; 5) sprawozdanie komisji rewizyjnej; 6) sprawozdanie sekcji samokształceniowej; 7) wybór nowego zarządu i komisji rewizyjnej; 8) wnioski. W razie braku kompletu członków następne walne zgromadzenie odbędzie się o godz. 5 po południu 19 lipca. Wstęp za okazaniem legitymacji członkowskiej oddziału Uniw. Lud. w Nowym Sączu.

TELEGRAMY.

NADZWYCZAJNA KOMISJA ROZJEMCZA W SPRAWIE ZATARGU W ROLNICTWIE

Warszawa (tel. wł. „Naprz."). Ministerstwo pracy i opieki społecznej komunikuje, że decyzją ministra pracy i opieki społecznej z dnia 17 bm. została powołana Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza, celem rozważenia postulatów przedstawionych przez wiązek Zawodowy Robotników Rolnych. Pierwsze posiedzenie komisji nadzwyczajnej zostało wyznaczone na dzień **25 bm.** Szczegółowe rozporządzenie co do składu komisji rozjemczej ukaże się w najbliższym numerze „Monitora Polskiego". Z ramienia Związku Zaw. Robotników Rolnych w komisji, jak zwykle, weźmie udział tow. pos. **Kwapiński.**

Przewodnictwo Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, w zastępstwie p. Klotta, głównego inspektora pracy, który wyjeżdża w sprawach służbowych, obejmie naczelnik wydziału ministerstwa pracy Gnoiński.

„POCZWÓRNA KOALICJA" ROBOTNIKÓW ANGIELSKICH

Londyn (PAT). Na konferencji Trade Unionów powzięto w formie tymczasowej uchwałę, na mocy której ukonstytuowano akcję związków zawodowych obejmujących górnictwo, kolejnictwo, przemysł mechaniczny i transporty. Koalicja ma na celu między innemi energiczne poparcie górników węglowych w ich obecnym zatargu z przedsiębiorcami.

Londyn (PAT). Dzisiaj rano odbył się pierwsze posiedzenie sądu rozjemczego, który rozpatrzeć ma zatargi między robotnikami a przedsiębiorcami. Dalsze posiedzenia **nie odbędą się** wskutek niechęci górników do udziału w pertraktacjach tej instytucji.

STRAJK METALOWCÓW W BELGJI

Bruksela (PAT). Sekretarz generalny centralnego związku robotników metalowych zakomunikował, że strajk robotników metalowców jest powszechny. Liczba strajkujących w kraju wynosi 66.489.

STEFAN RADICZ NA WOLNOŚCI

Białogród. (PAT). Po formalnej dymisji rządu zawiadomił prezydent ministrów Pasic o tym fakcie ministrów, należących do niezależnej partji demokratycznej pismem osobnem. Pasicz przedłożył królowi ukaz nominacyjny, otrzymawszy do utworzenia nowego rządu nieograniczone pełnomocnictwo. Pasicz przyjął w południe nowych ministrów należących do partji Radicza, wyraziwszy nadzieję, że współpraca ta przyniesie korzyść całemu państwu.

Wiedeń (PAT). „Wiener Allgemeine Zeitung" donosi z Białogrodu: W sobotę przed południem został zaprzysiężony nowy **rząd.** Przedstawi się on w poniedziałek Zgromadzeniu Narodowemu i złoży podczas debaty budżetowej ważne oświadczenie. Król powróci dziś do Veldes. Radicz przybędzie we czwartek do Białogrodu. Ma on znów kandydować w kilku okręgach wyborczych. Radicz również pojedzie do Veldes, gdzie zostanie przyjęty przez króla na audjencji.

Zagrzeb (PAT). Stefan Radicz został dziś **wypuszczony z więzienia.**

Repertuar

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Goplana", opera W. Żeleńskiego.
Środa: „Otello", opera Verdi'ego.
Czwartek: „Samson i Dalila", opera Saint-Saensa.

TEATR BAGATELA

Sobota popoł.: „Dybuk", wiecz.: „Niewinna grzesznica".
Niedziela popoł.: „Dybuk", wiecz.: „Niewinna grzesznica".
Poniedziałek: „Pan swego serca" (premjera).
Wtorek: „Pan swego serca".

OPERETKA NOWOŚCI

Sobota: „Katja tancerka".
Niedziela 4 popoł.: „Błękitna krew", 8 wieczór: „Katja tancerka".
Poniedziałek: „Katja tancerka".

KINOTEATRY

Nowości: „Czu-Czin-Czau".
Promień: „Napiętnowana".
Reduta: „Skarby cesarza Thung-Chinga".
Sztuka: „Znak na ramieniu".
Uciecha: „Kochankowie primadonny".
Warszawa: „Harold chce zostać marynarzem".

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego 5 (tel. 1310)